Nr. 22. Lwów — Wtorek dnia 28 Stycznia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Karola W. | Petra Wer.
Jutro: św. Franciszka | Antonya Wel.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 42
Zachód „ „ 4 „ 47

Długość dnia g. 9 m. 5
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 stycznia.

Groźnie zapowiada się zatarg rządu francuskiego z Watykanem, a wina jego spada wyłącznie na gabinet Bourgeois'a, który swym projektem nowej ustawy o stowarzyszeniach zamierzył wyrządzić niczem niewywołaną i niczem nieusprawiedliwioną krzywdę religijnym zakonom. Tego projektu jeszcze nie przedstawiono parlamentowi, ale z tego, co o nim powiedział Bourgeois w Lugdunie i co donoszą paryskie dzienniki, wynika, że mają być pogwałcone reguły zakonne bez żadnej tak zwanej racyi stanu, jedynie tylko dla szykany. Klasztory męzkie i żeńskie będą uważane jak każde inne stowarzyszenie polityczne, albo korporacyjne. To jest naczelna zasada, przyjęta w projekcie rządowym. A potem następują orzeczenia, które ujmują tym stowarzyszeniom niektóre prawa, przyznane przez konstytucyą prywatnym obywatelom. I tak, nie wolno żadnej władzy państwowej, bez pozwolenia sądowego, wglądać w rachunki obywatela, dokonywać w jego domu rewizyi, kontrolować jego ksiąg i egzaminować służby z warunków, na jakich ona pracuje; jeśli jest spółka, to nie wolno policyi, fiskusowi, urzędom politycznym dopytywać się spólników, jaki ich udział i czy on dobrowolny, a także czy który spólnik nie czuje się skrępowanym. Sprawy takie należą wyłącznie do sądu, który zaczyna działać albo w skutek skargi prywatnej na krzywdę, albo w skutek doniesienia którejkolwiek władzy państwowej, że oto tam a tam dzieje się coś sprzecznego z ustawami. Wówczas sąd zarządza śledztwo i wzywa do pomocy policyę, prefekturę, albo nawet wojsko. Tak postanawia konstytucya. Dla wszelkich cywilnych stowarzyszeń, dążących do jakichś celów politycznych, albo ekonomicznych, muszą być oczywiście wyjątki z tej konstytucyjnej reguły, albowiem takie stowarzyszenia mają już dążności publiczne, obchodzące ogół społeczeństwa; mogą szerzyć propagandę potępianą przez ustawy, albo zarządzać funduszami niekorzystnie dla akcyonaryuszy. Dlatego wszystkie rządy zachowują sobie prawo zatwierdzania statutów stowarzyszeń i ciągłej kontroli nad niemi. Taka jest reguła, postawiona z góry, a każdemu obywatelowi zostawiono do woli albo poddać się jej, albo nie tworzyć stowarzyszenia, albo wreszcie nie poddać się i stowarzyszenie założyć, lecz za to ściągnąć na się odpowiedzialność sądową. Inaczej trzeba traktować wszelkie związki dla celów idealnych, najpierw dlatego, że one nie mają nic wspólnego z dziedzinami działalności rządowej, a następnie jeszcze dlatego, że członkowie takich związków zwykle składają ślubowanie: przysięgają na to, co mają najdroższego, na zbawienie duszy, że od pewnych reguł związkowych, od pewnego sposobu życia nie odstąpią. Jakiś radykał à la Gambetta, wierzy w bluźniercze twierdzenie, że „Duchowieństwo — to wróg", i może despotycznym ukazem postanowić, iż takich związków nowych zakładać nie wolno, a te, co już są, powinny z kraju ustąpić lub się rozwiązać. Kiedy siła przed prawem, wtedy to mu wolno. Lecz, jeśli ma w sobie bodaj iskrę honoru i bodaj odrobinę uczciwości, tedy nie wyda ukazu, zniewalającego do łamania przysięgi; powie sobie, że przecie takie przysięgi są legalne, bo złożone wtedy, gdy były dozwolone przez państwo i czcią otaczane przez społeczeństwo; że za niemi przemawia prawo wieków; wreszcie, że złamanie ślubu religijnego może uni szczęśliwić osobę, która nikomu nie zrobiła nic złego, a będzie się wiła w mękach pogwałconego sumienia. Powie sobie tedy radykał, chociaż jadowity, ale posiadający bodaj szczyptę uczciwości, że nie rozumie takich dusz, ale zostawi je w spokoju, nie zmusi do złamania przysięgi, bo i sam przysięgę ceni, i sam chce, aby jego przyrzeczeniom wierzono.

P. Bourgeois, jako linoskok polityczny i jako wychowaniec literatury, która z książek i desek teatralnych propaguje, że wolno wszystko, co chwilowemu zachceniu lub interesowi dogadza, nie tylko nie ma takich skrupułów, ale jak się zdaje, nawet się nie domyśla, że mieć je można. Ślubowanie zakonne, to podług niego — niedorzeczność! klauzura — głupstwo! Więc wedle projektu nowej ustawy o stowarzyszeniach, każdy urzędnik podatkowy, każdy komisarz policyi będzie miał prawo — „w imię prawa!" — wejść w dzień, czy w nocy do klasztoru męzkiego lub żeńskiego, zrobić w celach rewizyę, zażądać spisu zakonników, albo zakonnic i każdego, czy każdą wyegzaminować z dochodów instytucyi, sposobu ich użycia, rodzaju zajęć klasztornych i t. d. Wprawdzie w projekcie nie powiedziano, że tak właśnie będzie się postępowało specyalnie z klasztorami, lecz wzięto je pod ogólny strychulec ze stowarzyszeniami wszelakiemi i o wszystkich tak powiedziano, a można już się spodziewać, że kohorta radykalna i socyalistyczna p. Bourgeois'a zastosuje w praktyce te nowe przepisy nie do świeckich stowarzyszeń, lecz przedewszystkiem do klasztorów. Inaczej niepodobna byłoby zrozumieć radykalnych uniesień nad projektem, który zaprowadza pewne ograniczenia, tak w ogóle wstrętne wszelkim rozkładowym żywiołom. Widocznie przystają one na własną małą niewygodę, byle nieszczęście dotknęło nienawistny im katolicyzm, jako ostatnią zawadę na drodze do społecznej anarchii.

Jasnem jest tedy, że ten projekt Bourgeois'a musiał wyczerpać długą cierpliwość Papieża — i oto doniosly paryskie konserwatywne dzienniki, że Ojciec św. postanowił wystosować do francuskiego narodu trzy odezwy: pierwszą w nadchodzący jubileusz dwunastowiekowej rocznicy chrztu króla Franków Klodowika; drugą, zaadresowaną do prezydenta republiki, a wykazującą wszystko, co Papież uczynił dobrego dla Francyi w ostatnich 25ciu latach i co w zamian złego od niej otrzymał; i trzecią w formie encykliki do narodu francuskiego, w której przedstawi drogę, jaką pod rządami republikańskimi przebiegła Francya, zwana „najstarszą córką Kościoła". Te odezwy, jeśli się rzeczywiście pojawią, sprowadzą niezawodnie wielkie wstrząśnienie, oczywiście na szkodę republiki, bo odwrócą od niej serca wszystkich katolików.

Nasuwa się pytanie, dlaczego Bourgeois zadarł z Kościołem? Znający dobrze sytuacyę we Francyi odpowiadają, że dlatego, iż p. Bourgeois już nie może dłużej lawirować między stronnictwami; wśród oportunistów uchodzi za intruza, musi więc oprzeć się na skrajnych i dlatego daje im suty zadatek; pójdą oni za nim w ogień; w razie potrzeby przeprowadzą mu wybory do nowego parlamentu, jak on sam zechce; utrwalą jego władzę, nawet ją powiększą — a czegoż mu więcej potrzeba? Zamieszek nie obawia się, bo religijni wieśniacy i w ogóle religijni ludzie nie są do nich skłonni. We Francyi miasta robią rewolucye, a w nich — bezwyznaniowe warcholstwo, które krzykiem, łajaniem i oszczerstwami zawsze potrafi sterroryzować ogół. Zatem chciwy władzy Bourgeois we własnym interesie prowadzi *sans-culotte*'ów na zakony.

Jednak sądzimy, że runie, zanim zdoła wykonać ten niecny zamach, albo w porę się cofnie. Już nawet mówią, że się cofa, i napowrót wyszle do Watykanu ambasadora Lefébvre'a. Nie byłoby w tem nic dziwnego, bo choć trudno wiedzieć, co się dzieje w duszy francuskiego narodu, jednak zdaje się, że w niej wzbiera oburzenie. Niestety, nie możemy mieć o tem dokładnej wiadomości, bo prasa francuska jest krzywem zwierciadłem życia narodowego. Montalambert powiedział, że dziennikarstwo powinno być głównem kołem w skomplikowanej maszynie społecznej, pracującem niezmiernie dokładnie i bezstronnie, a wtedy zabezpieczy narodowi prawidłowy rozwój; lord Rosebery rzekł niedawno, że dziennikarstwo powinno śledzić mężów stanu i polityków, a nawzajem im komunikować idee i życzenia ludności. Nic z tego nie czyni prasa francuska, znajdująca się w rękach nie Francuzów i nie chrześcijan. Ona ma swoje kosmopolityczne, masońskie, giełdowe, panamskie i t. d, cele, do których dziennikarze stosują swą działalność, fałszując wszystko — od nazwisk, któremi się podpisują aż do podawanych wiadomości. Więc trudno wiedzieć na pewne, co myśli naród, jednakże ze stanowiska, jakie względem zatargu z Watykanem zajęli deputowani i senatorowie, można wnosić, że ich wyborcy są oburzeni na nowy koncept Bourgeois'a.

Prawie siedm tygodni trzymał się podpułkownik Galliano w Makali, odpierając swym oddziałem, liczącym 1.150 żołnierzy, niemal codzienne szturmy 30-to tysięcznej, albo nawet, jak utrzymują niektórzy, 50-cio tysięcznej abisyńskiej nawały. Ta obrona nie obfitowała w momenta wysoko dramatyczne, jak obrona Zbaraża, opisana przez Kubalę i Sienkiewicza, była jednak bohaterska i razem z bojem pod Ambą-Aladżą daje zaszczytne świadectwo włoskim oficerom. Nareszcie, spełniwszy swe strategiczne zadanie, bo tymczasem posiłki włoskie wylądowały w Massawie i przybyły do głównego obozu jenerała Baratieri'ego, podpułkownik Galliano, na mocy układu z abisyńskim rasem Makonenem, a za pozwoleniem Baratieri'ego, opuścił Makalę, którą natychmiast zajął nieprzyjaciel. Co teraz nastąpi: czy dalsza wojna, czy pokój, o tem różnie donoszą z Rzymu, a wiadomości z teatru walki przemawiają za jedną i za drugą ewentualnością. Jedni utrzymują, że niebawem Abisyńczycy od Makali, a derwisze sudańscy od Ghedarefu (albo Kodarefu), gdzie są zgromadzeni, rzucą się razem na korpus Baratieri'ego, który z Adigratu posunął się nieco na południe i w miejscowości nader wygodnej założył oszańcowany obóz pod Adaga-Hamazem. Musi on prowadzić wojnę tylko obronną, bo nie ma dość koni i mułów. Baterye nie mają zaprzęgów, bo je dysponowano do transportu żywności. Ogółem rząd dostarczył swej armii 7.000 pociągowych zwierząt, lecz większość ich padła. Kiedy trzeba przestawić baterye, ludzie się zaprzęgają do armat. Oczywiście, w takich warunkach nie można myśleć o wojnie zaczepnej, trzeba tylko w obozie czekać nieprzyjaciela, a byłoby dziwne, gdyby z tej biedy włoskiej nie skorzystali dwaj wrogowie: Abisyńczycy i derwisze sudańscy, którym rok temu Baratieri zadał straszne cięgi i zabrał im Kassalę.

Z drugiej jednak strony utrzymują, że srogie waśni powstały w obozie Menelika; że niektórzy rasowie się zbuntowali, wojownicy, znużeni długą wojną i brakiem żywności, poczęli tłumnie opuszczać obóz, tak, że po każdej nocy Menelik nie dolicza się setek; wreszcie, że opuścił go sprzymierzeniec sułtan Afaru. Ziemia tego sułtana, leżąca między właściwą Abisynią a morzem Czerwonem, różnie jest nazywana przez geografów, co wywołuje nieporozumienia. Na dawnych mapach nazywa się ta ziemia Afarem, albo Danakilem; na nowych włoskich, wydanych przez „Istituto Geografico Militare", dano jej nazwę Anfari, a południową jej część, gdzie droga z Zeili do Szoi, — Haussą; wreszcie na mapie, sporządzonej przed kilku laty przez angielskich oficerów w Egipcie Górnym, nazwano ten kraj Amharą, tak samo, jak sąsiednią prowincyę abisyńską, a to dlatego, że podobno tu i tam lud ten sam, jak np. na Rusi galicyjskiej i na węgierskiej — i dlatego jeszcze, że tak ów lud sam nazywa swą ziemię. Stosownie do tego, jaką kto ma przed oczami mapę, tak się na niej rozpatruje, a telegramy, pochodzące z różnych źródeł, więc z angielskich, włoskich i francuskich, wymieniają nazwy przyjęte w tych państwach — i stąd właśnie gmatwanina. — Otóż ów sułtan kraju, mającego kilka różnych nazw, podobno wrócił do domu. Ale francuskie depesze z Oboku przeczą temu, i utrzymują, że przeciwnie, sułtan darował Menelikowi całą broń, którą przed dwoma laty dali mu Włosi na wojnę właśnie przeciw Menelikowi. Dalej zapewniają te francuskie relacye, że nieprawdą jest wszystko, co włoskie źródła donoszą o rozprzężeniu w obozie Menelika, o dezercyi i braku żywności. Lecz jeśli tak, to dlaczego osłabły abisyńskie ataki na Makalę i czemu w końcu wypuszczono podpułkownika Galliano?

Następne wypadki dadzą wyobrażenie o prawdzie. Tymczasem zanotować trzeba, że w Paryżu stanowczo ogłoszono, iż fałszem jest, jakoby Abisyńczycy mieli Leblówki.

Piszą nam z Wiednia, 26 stycznia:

Prasa antysemicka od 2 miesięcy wmawiała w czytelników, że bal miejski będzie prowokacyą chrześciańskiej ludności, i zalecała przeto abstynencyę. Kto wczoraj około 10-tej wieczorem rzucił wzrokiem po ogromnej, nabitej gośćmi sali ratusza, mógł skonstatować, że ta demonstracya abstynencyjna nie udała się. Wczorajszy bal miejski co do liczby gości i wesołego nastroju w niczem nie ustępował trzem dawniejszym. Nieobecnością świecili jedynie byli antysemiccy radzcy miejscy. Nie tylko pierwsza i druga, ale także trzecia klasa wyborcza przysłała licznych reprezentantów na bal, który nie był ani demonstracyą, ani prowokacyą, lecz aktem hojnej dobroczynności, skoro ubogim przyniósł około 20.000 zł. Cesarz był bardzo ożywiony i widocznie zadowolniony z przebiegu balu, na którym bawił 5 kwadransów. Długo rozmawiał z hr. Badenim i marszałkiem krajowym Dolnej Austryi, po kilka minut z licznymi mieszczanami, których mu przedstawił radzca Friebeis. Oprócz kół mieszczańskich, najliczniej były reprezentowane rządowe i wojskowe. Arystokracya miejscowa tutaj w ogóle uczęszcza tylko na bale dworskie, a zresztą bawi się na świetnych balach domowych. To też na wczorajszym balu miejskim nie była reprezentowana ani mniej, ani więcej intensywnie, jak na dawniejszych balach w ratuszu. Dzienniki antysemickie dziś milczą o balu wczorajszym, rzecz ciekawa, czy zdołają zużytkować go na korzyść opozycyi?

Ewakuacya Makali, przewidywana od kilku dni, nie zgotowała nikomu niespodzianki, ale, jak już podnieśliśmy, nie stanowi żadnej ważnej peripetyi w wojnie włosko-abisyńskiej. Gdyby wojsko abisyńskie było posiadało zdolność posunięcia się dalej na północ ku Adigratowi, obwarowany na prędce obóz włoski w Makali nie byłby powstrzymał Menelika; tak samo dziś, ustąpienie batalionu włoskiego z tej pozycyi, nie ułatwi negusowi marszu do Adigratu. Co do warunków pokoju, to Włosi będą się domagać w każdym razie całej Tigry, t. j. owej linii rzeki Takazzy (po abisyńsku Takaszy) którą zajęli w październiku r. z. Właśnie klęska pod Ambą-Aladżą i podjęta na wielką skalę wyprawa tegoroczna zmuszają rząd włoski obstawać przy owej granicy, a nie zadowolnić się np. linią Marebu, którą posiadali już w r. 1890, t. j. przed drugą wojną abisyńską, wywołaną w grudniu r. 1893 rokoszem Bat Agosa.

Korespondencye.

Wiedeń 25 grudnia.

Ogłoszone świeżo cyfry handlu zewnętrznego monarchii za rok 1895 malują w bardzo jaskrawy sposób upadek wywozu, a wzrost dowozu. Bilans pogorszył się o 79.700.000 zł. w porównaniu z rokiem 1894, a o 119,700.000 w porównaniu z rokiem 1893. Upadek jest zbyt widoczny, aby można go pokryć jakiemikolwiek frazesami W roku 1895 wywóz spadł z 797,900.000 zł. na 742,500.000 tj. o 52,400.000 zł. czyli o przeszło 6·3 pct. Co wpłynęło głównie na ten dotkliwy upadek wywozu? Wiemy, że cukrownictwo strasznie cierpiało wskutek zniżki cen i hyperprodukcyi zeszłej kampanii. Choć wywóz cukru zmniejszył się tylko o 130.000 centnarów metrycznych, wartość tego wywozu spadła jednak o 13,400.000 zł. W bieżącej kampanii stosunki się bardzo polepszyły. Produkcya w Ameryce i Europie zmniejszyła się znacznie, zapasy wyczerpują się powoli, a zatem i ceny się podnoszą. W chwili, kiedy to piszę cena rafinady dosięga 33·25 zł. i jest o 4 zł. wyższa, niż w roku zeszłym. Z pozycyi więc bądź co bądź znacznej cukru nie można wysnuwać żadnych zbyt ujemnych wniosków na przyszłość.

Inaczej niestety ma się rzecz z wywozem zboża, płodów rolniczych w ogóle i bydła. Wywóz samych owoców ogrodowych i jarzyn spadł o 8 milionów zł, zboża i mąki o 13,400.000 zł., bydła (wskutek częściowego zamknięcia granicy, chorób itd.) o 40 milionów zł.! Rolnictwo jednem słowem straciło w wywozie blisko 61½ miliona zł A to jest ubytek, nad którym zastanowić się warto. Cóż począć z temi masami zboża i z tą ilością bydła, która w kraju została? Czy konsumcya mięsa i zboża w Austro-Węgrzech wzrasta z roku na rok o 60 milionów? Czy tyle nowych przybywa zakładów fabrycznych, czy zamożność ludności lub jej przyrost naturalny taką konsumcyę usprawiedliwia? Chyba nie. Konsumcya wzrasta może, ale nie po wsiach. Ceny zboża są tak niskie, że chociażby fabrykant nie podniósł wcale płacy robotników, mimo to będą oni więcej mieli produktów za te same pieniądze, więc ludność miejska może się lepiej odżywiać (co samo przez się jest zresztą bardzo dodatnim objawem), podczas gdy rolnik nie ma za co podatków opłacać, walącą się strzechę naprawić i butów i kożucha na zimę zakupić. Jest to — jak twierdzą optymiści — przypadkowy upadek wywozu, spowodowany utrudnieniem eksportu bydła. Prawda, że eksport bydła już w roku 1894 ratował poniekąd sytuacyę handlową monarchii. W roku tym wywieziono bydła sztuk 228.464 (o 180.227 więcej, niż w r. 1893), owiec 343.100 (o 116.112 więcej), nierogacizny 485.063 (o 54.430 więcej). Wywóz na ogół bydła powiększył się był w roku 1894 o

---

5)

STARA HISTORYA.

(Dokończenie).

V.

Obraz skreślony przez panią Karśnicką mógł być mniej lub więcej przesadzony, ale nosił na sobie niezaprzeczone piętno prawdy: były tam rysy, których się nie wymyśla. Wszelka wątpliwość jak się to małżeństwo skojarzyło, ustała. Nie było potrzeby żadnej dalszej ankiety. Napojony goryczą, niesmakiem, nieledwie wstrętem, nie miałem po co jechać do Paryża. Pojechałem jednak, bo logika a namiętność, to ptaki z dwóch gniazd odmiennych. Ale udałem się tam innym już człowiekiem. Uspokoił się uragan, co niedawno jeszcze w mem łonie się srożył. Czułem się starym, bezzębnym sceptykiem. Nic mię już zdziwić, nic mnie rozgniewać nie mogło. Chciałem się przyjrzeć, jak naturalista, ciekawemu zoologicznemu gatunkowi. O to wszystko.

Nie trudno mi było, przybywszy do Paryża, znaleść wicehrabinę de Seymier. Dzienniki jak *Figaro*, jak debiutujący wówczas *Gaulois* i inne, w łamach wielkoświatowej poświęconych kronice powtarzały bez przerwy jej imię. *La belle Polonaise*, albo *notre charmante ambassadrice* była tu, była tam; tam miała suknię oryginalną, a tam znowu zabłysła oryginalnemi uwagami. Sukcesom jej światowym nie było końca i jej życie musiało być pełne aż po brzegi czary. Nie mogło tam być miejsca na badanie swego sumienia. Płynęła z prądem wartkiej fali, nie troszcząc się gdzie ją ona zaniesie. Wiedziała, że zginąć nie może. Istoty jak ona muszą wygrywać na jakąkolwiek postawią kartę.

Chociaż byłem wprowadzony do wyborowego towarzystwa paryskiego pod najlepszą protekcyą, chociaż przyjmowałem skwapliwie wszystkie zaproszenia, gdzie mogłem spotkać wicehrabinę de Seymier, chociaż przemijałem się co wieczór przez kilka salonów, traf zdarzył, żem jej przez pierwszy tydzień nigdzie nie spotkał. Kareta jej mignęła mi raz w powrocie z bulońskiego lasku i ujrzałem ją w przelocie, ale było to wszystko. Wiedziałem dobrze, że mi się oczekiwana sposobność dziś lub jutro nadarzy. Cały bawiący się Paryż mówił wtedy o balu u pani Mackay, w której salonach, dzięki kosmopolityzmowi milionów, zbierał się świat urzędowy i arystokratyczny, gdzie koryfeusze literatury i sztuki, wybitniejsi cudzoziemcy, znakomitości dnia przesuwali się jak w czarnoksięskiej latarni. Byłem pewny, że na tym balu, o którego fantastycznym zbytku z góry trąbiła reklama, spotkać będę musiał ją, królowę zimowego sezonu.

Wcześnie znalazłem się w pałacu na placu Gwiazdy i obrałem sobie posterunek w wąskiem przejściu pomiędzy dolnymi salonami a galeryą-namiotem, zbudowaną dla tańczących. Ukryty na pół w zwojach japońskich portyer i palm, widziałem przesuwającą się przedemną strojną i gwarną rzeszę. Mistrzowie ceremonii wygłaszali przy wejściu słynne nazwiska, cudownie piękne kobiety jak rój różnobarwnych motyli sunęły się jedne za drugiemi: wszystko to zostawiało mię obojętnym Czekałem jednej tylko.

I przyszła. Obok niej szedł wicehrabia de Seymier, wiernie odpowiadający znanemu portretowi: karykatura! Spełniał swe obowiązki z widocznem roztargnieniem. Nie było w nim śladu zachwytu rozkochanego męża nad widocznym tryumfem żony. Spieszno mu było znaleść dla niej miejsce i uciec do wistowego stolika. Nie patrzano też na niego, ale na nią. A było na co. Istotne cudo. Przejrzysto biały biust i wysmukła szyja wystrzelały ze złotożółtego atłasowego stanika jak kwiat lilii ze złotego naczynia. Doskonała pełność kształtów jednoczyła się z rasową delikatnością linii. Królowała. Zdawała mi się wyższą niż ongi.

Długa powłoka żółtego atłasu, cała alansońskiemi pokryta koronkami, wśród których gdzie niegdzie ukazywały się skrzydła czarnych ptaków, modelowała jej postać, z wyrafinowaną sztuką. Na ciemnych jej włosach spoczywał lśniący djadem z brylantów i pereł, a od śniegów jej łona trzy rzędy pereł pożyczały swego blasku. Uśmiech ponętny igrał na jej ustach, gdy stała, swego wdzięku i uroku świadoma, w pośród grona cisnących się do niej tancerzy, gdy przesyłała na okół powitalne spojrzenie. Tryskało od niej zadowolenie i szczęście. Zdawała się oddychać w swej własnej atmosferze. Zobaczyłem ją niebawem mknącą jak kometa ze złotym ogonem w wirze walca. Inne pary ustępowały jej miejsca, jakby przez hołd dla najpiękniejszej. Nie spuszczałem z niej oka. Widziałem jak po chwili usiadła, znużona, o falującej piersi i jak jej tancerz, chłodził ją wachlarzem z piór białych. Musiałem się wtedy mimowolnie z mego zakątku na pierwszy plan wysunąć, albo też może naprężone moje spojrzenie magnetyzmem swoim uczuć się jej dało, gdyż się ku mojej zwróciła stronie. Przez długą chwilę wzrok jej sprzągł się z moim, ale bez najmniejszego zmięszania, podniosła szkło do oka jakby dla upewnienia się, że się nie myli i potem przesłała mi spojrzeniem i uśmiechem uprzejme powitanie. Gdy skłoniwszy się, nie zbliżyłem się do niej, ona się podniosła, odprawiła swego tancerza i podeszła ku mnie.

— Skoro Mahomet nie idzie do góry, to góra przychodzi do Mahometa — wyrzekła ściskając mą dłoń przyjaźnie. Czym się tak zmieniła przez dwa lata, że mnie Pan niepoznałeś?

— Poznałem, ale nie wiedziałem czy wicehrabina de Seymier zechce sobie przypomnieć tych, co ją zostawili Janiną Zapolską.

— A to piękne przypuszczenie! Albożnie jesteśmy starymi, dobrymi przyjaciółmi? Chodź Pan usiąść ze mną gdzie na uboczu. Poświęcę Panu ochotnie kilka tańców. Będą się złościć, ale winno się taką ofiarę złożyć dawnemu towarzyszowi.

I usiedliśmy. O wielorakich spotkaniach marzyłem, ale na takie, przyznaję, przygotowany nie byłem. Taki zupełny brak zakłopotania w trudnej pozycyi, taka pełna swoboda słów i ruchów u dwudziestoletniej kobiety wprawiała mnie w zdumienie. Sarkastyczne aforyzmy byłyby się rozbiły o puklerz tej Junony. Ochłonąłem na szczęście z pierwszego odurzenia i zacząłem, grając w wolanta światowej rozmowy, odbijać dość zręcznie jej rakietę. Jeżeli się spodziewała znaleść we mnie sielankowego, wzdychającego kochanka to się zawieść musiała. Nie napomknąłem o naszych dawnych stosunkach, tak jakby nigdy, jako ma narzeczona, nie była spoczywała w mych ramionach. Inną bronią jak chłodną obojętnością walczyć z nią nie mogłem. Starałem się być błyszczącym, dowcipnym. Być może, że mi się ta łamana sztuka udała.

Widocznie była zdziwiona, rozdrażniona nawet, że rozmowa nasza na taką toczyła się nutę. Jej się chciało dowiedzieć może, jak głęboko utkwiło w mej piersi jej żądło, czy krwawi się jeszcze rana; a tymczasem spotykała we mnie takiego samego w białym krawacie i dobrze przykrojonym fraku młodzieńca, jak ci wszyscy, co się około niej uwijali. Ani cienia rozpaczy po stracie takiej, jak ona, kobiety. Widocznie nie mogła pojąć psychicznego procesu, który się we mnie dokonał. Rozmowa się błąkała. Spytałem, dlaczego ona nie w Hadze lub Amsterdamie, i kiedy się tam uda.

— Nigdy. Czy możesz sobie wyobrazić mnie u tych ospałych, flegmatycznych Holendrów Jedno tylko jest miasto dla mnie... Paryż.

— A jak szybko się pani z niem zżyła!

— Pana to dziwi. Przeznaczałeś mi pewno przyszłość gdzieś na polskiej parafii.

— Nigdym takich ciasnych ram pani nie kreślił. Przeciwnie, pewny byłem, że gdziekolwiek będziesz, potrafisz rozniecić około siebie ognisko życia.

— Miał pan o mnie więc dawniej, jak się się zdaje, dobre wyobrażenie. A teraz?

— Teraz jeszcze lepsze. Starodawnym komplementem powiedziałbym, że z pączka rozwinęła się pani w różę.

— Nie pleć pan banialuk, a powiedz na seryo, co o mnie myślałeś. Bądź szczerym. Czy nie było między nami ongi flirtu... flirtu, który w najgorszym razie jest znakiem sympatyi i ciekawości.

Cynizm tego zapytania był istotnie fenomenalny.

— Flirtu? — spytałem, patrząc na nią z uśmiechem. — Doprawdy, czy pani tak myślała o moich młokosich zalecankach?

— Tak, była to miłość pomiędzy studentem a pensyonarką. Ale na szczęście, jako istoty wyższe, poznaliśmy natychmiast, że to do niczego nie prowadzi, i zamknęliśmy te stronice na trzy pieczęcie.

— Pieczęcie dyplomatyczne.

— I dzisiaj te dziecińśtwa wywietrzały nam z głowy zupełnie. Nieprawdaż?

— Prawda, tysiąc razy prawda. Pani wyższość w tem, żeś wzięła śmiałą inicyatywę. Ale i ja nie byłem zbyt zagwożdżonym uczniem. Wziąłem sobie od rodaków pani Mackay ich narodowe hasło: „*Go ahead!*" i idę naprzód, nie oglądając się po za siebie. Praktycznym ludziom naszego wieku tak działać przystoi.

Spojrzała na mnie badawczo, jakby przekonać się chciała, czy mówię na seryo. Ja, tak mówiący, i ja, z epoki brukselskiej, rozmarzony idealista, to byli dwaj ludzie całkiem do siebie niepodobni. Brakowało jej między nami węzła.

Nie mieliśmy sobie nic więcej do powiedzenia. Powstała do tańca, podała mi rękę i oświadczyła, że jest zazwyczaj u siebie we wtorki.

Nie skorzystałm z pozwolenia.

„A potem co?" spyta czytelnik.

Nic. Po prostu stara, zwykła historya, z początkiem, ale bez końca.

---

64 milionów zł. Teraz spadł znowu o 40 milionów. Choćby nie było żadnych utrudnień wywozu, niepodobna uwierzyć, że Austro-Węgry mogły na zawsze, lub choćby na długie lata zaopatrywać Niemcy, Szwajcaryę i Francyę na tak wielką skalę mięsem. W Austryi (bez Węgier) liczono w r. 1890 bydła rogatego 8,650 000 sztuk. W ciągu 10 lecia 1880 1890 przybyło ledwie 0·7 pct. tj. blisko 60 000, a w to czas słabszego wywozu, wskutek zatargów handlowych z Niemcami. Hodowli bydła nie można stworzyć z roku na rok, a zresztą hodowla bydła nie może zastąpić nigdy wywozu zboża, dającego się o wiele łatwiej i szybciej wyprodukować po nad potrzeby własne w kraju rolniczym.

Upadek wywozu zboża jest przeto bardzo poważnym i smutnym objawem. Wina tego spada na traktaty handlowe nie dość energicznie bronione interesów rolnika, spada także na politykę kolejową i finansową rządu, nie mogącą się zdobyć na to przekonanie, że w sytuacyach wyjątkowych państwo ponosić też musi ofiary dla ratowania 60 proc.! — swych mieszkańców zarobkujących. Odnosi się to szczególnie do Austryi, bo Węgry wywozem zaraz nieodzownej budowy magazynów, taryfami kolejowemi, wsparciami z kas rządowych dowiodły, że rozumieją się na obronie swoich specyalnych interesów.

Mówią niektórzy ekonomiści, że upadek wywozu zboża nie ma wielkiego znaczenia, że Austrya zwłaszcza zmienia się na państwo przemysłowo-rolnicze i że zamiast eksportować zboże, będzie eksportowała fabrykaty. Tymczasem suma całego wywozu fabrykatów wzrosła zaledwie o 22 miliony zł. a w cyfrze tej są i przedmioty raczej rolniczo-przemysłowego wyrobu, iż przemysłowego w znaczeniu tych przemysłów rolnicze. Podkopując tylko śmiało egzystencyę rolnictwa, a niebawem i spirytus i piwo i cukier zmaleją w cyfrach wywozu do minimum. Zostaniemy eksporterami skóry, żelaza instrumentów i chemikalii (w których to pozycyach wywóz wzrósł zaledwie o 11 milionów zł. w roku 1895) A to chyba nie wystarczy na opłacenie procentów naszych długów zagranicznych, ani na zebranie zasobów potrzebnych na zakładanie nowych fabryk.

Z upadkiem eksportu równocześnie idzie wzrost importu. A jaki ten import? Że sprowadza się więcej wełny i bawełny, z tem każdy się zgodzi. Ale dowóz maszyn do kraju, który zaś ma przecież dowóz ten powodować, potężnym nibyto przemysłem, nie jest wcale pocieszającym objawem. Wzrósł zaś dowóz maszyn i żelaza o 2,800 000 zł. nie mniej wzrost konsumcyi jedwabiu o 2 miliony zł nazwać musimy niepomyślnym i wcale nie odpowiadającym zamożności ludu, która nie wzrasta przecież! Na ogół import wzrósł do 727,400 000 zł. (ze 700,100 000 zł. w r. 1893) t. j. o 27,300 000 zł.

Wypada koniecznie żywszą rozwinąć czynność dla podniesienia eksportu, gdyż inaczej ani świetne finanse pod rządami tak znakomitego męża, jakim jest dr. Biliński, ani złoto zakupione na rok, nie uratują państwa od bardzo ciężkich przejść.

Napaść antysemitów na Polaków.

Znany artykuł *Pester Lloyda*, który podaliśmy w ostatnim numerze, a który wykazywał, że Polacy nie nadużywają wcale swego wpływowego stanowiska w Austryi, a w politycznem postępowaniu swojem, kierują się zawsze interesem państwa; owóż artykuł ten dał pochop dziennikowi *Deutsches Volksblatt* głównemu organowi antysemitów wiedeńskich do napisania paszkwilu na naród polski. Oto ten paszkwil:

„Od roku 1863, gdy Polacy zaczęli wątpić o przywróceniu Królestwa Polskiego w drodze gwałtownej rewolucyi, przypadła im w Austryi rola pretoryanów. Jest to prawda, że każdy rząd w decydującej chwili, mógł liczyć na Polaków, ale tylko wtedy, gdy ich przedtem zapłacił. Jest to prawda, że Polacy w Austryi stali się polityczną lejbgwardyą Cesarza, ale tylko dlatego, gdy wywierali decydujący wpływ na koronę i mógł odgrywać tę rolę, którą kiedyś w starym Rzymie odgrywali pretoryanie. To ostatnie słowo, użyte w korespondencyi *Pester Lloyda* dowodzi, że Austrya dzisiaj pod panowaniem polonizmu, dowodzi także, że patentowany patryotyzm Polaków nie wart naboju prochu, że jest sprzedajnym jak patryotyzm pretoryanów cesarstwa rzymskiego.“

W zeszłą środę antysemita szynkarz Steiner wyraził się z całą swą brutalnością w Sejmie dolno-austryackim, że człowiek wykształcony (*sic!*) nie może się widywać mieć nic z takim Polakiem, jak Badeni, a w chwilę potem, gdy przystąpiono do głosowania nad wnioskiem Luegera i ksiądz opat Karl oddał swój głos przeciw Luegerowi, poczęli antysemici wyć i wrzeszczeć: „patrzcie, oto rabin Karl głosuje ze swoimi żydami!“ Toż samo pisze *Kuryer Poznański*, główny katolicki organ w Księstwie, że „trzeba mieć zaiste bardzo dobre szkła, aby odszukać jeszcze jakąś demarkacyjną linię między stronnictwem antysemickiem a socyalistycznem.“

Z izby sądowej.

(*Zasadnicze orzeczenie najwyższego trybunału*).

Sąd krajowy krakowski zasądził niedawno niejaką L. G. za zbrodnię oszustwa, popełnioną przez złożenie w sądzie fałszywych zeznań, na tej podstawie, że słuchana jako świadek w pewnej sprawie, poczyniła zeznania fałszywe, do czego się sama potem w konfrontacyi ze świadkiem P. w zupełności przyznała.

Obrońca oskarżonej domagał się jej uwolnienia na mocy § 8 kod. k. i §§ 106 i 168 proc. kar., na tej podstawie, że oskarżona zeznanie swe inkryminowane przy konfrontacyi odwołała, zanim protokół z nią spisany został zakończony i przez nią podpisany.

Gdy jednak sąd krakowski do zapatrywania tego się nie przychylił, wniósł obrońca przeciw wyrokowi zażalenie nieważności, wskutek którego trybunał najwyższy zniósł wyrok zasądzający i uwolnił oskarżoną z następujących powodów, które rzecz zasadniczo rozstrzygają.

„Ogólnie jest przyjęta zasada, iż świadkowi przysługuje prawo bezkarnego sprostowania swoich fałszywych zeznań, poczynionych w toku przesłuchania, aż do chwili formalnego zakończenia i podpisania protokołu, przesłuchania uważać należy dopiero wówczas za formalnie zakończone po czem protokół zostanie odczytany i podpisany. — Aż do tej chwili zatem możnaby przyznać fałszywemu zeznaniu oskarżonej z dnia 1 czerwca 1894 r. jedynie charakter usiłowania, którego karygodność atoli już z tego powodu jest wykluczoną, iż oskarżona w toku tego samego przesłuchania zeznania swoje sprostowała, a tem samem po myśli § 106 pr. k. dobrowolnie od usiłowania odstąpiła (§ 8 u. k. Ta okoliczność, iż odwołanie to nastąpiło dopiero po konfrontacyi ze świadkiem P., nie sprzeciwia się powyższemu zapatrywaniu prawnemu, zwłaszcza, iż celem przewidzianego w § 168 pr. k. stawienia do ócz jest umożliwienie świadkowi bezkarnego sprostowania poczynionych przez niego nieprawdziwych zeznań Jeżeli więc oskarżona, jeszcze przed formalnem zakończeniem protokołu przesłuchania, po przedstawieniu do ócz świadka P., swoje pierwotne zeznania zgodnie z prawdą sprostowała, to zeznania te jej uważać należy wedle §§ 106 i 168 pr. k. za jedną całość, a w czynie, zarzuconym oskarżonej, nie można dojrzeć istoty zbrodni z §§ 197 i 199a u. k. Wskutek tego należało przychylić się do zażalenia nieważności i uwolnić oskarżoną od oskarżenia o zbrodnię oszustwa“.

Powyższe orzeczenie wypowiada tedy zasadę, że odwołanie fałszywych zeznań, chociażby dopiero z powodu konfrontacyi z innym świadkiem, byle tylko nastąpiło przed zakończeniem i podpisaniem protokołu, zapewnia świadkowi, który poprzednio fałszywie zeznawał, bezkarność.

Sprawy sejmowe.

Komisya szkolna przyjęła wszystkimi głosami przeciw jednemu, projekt Wydziału krajowego co do polepszenia płac nauczycieli ludowych. Zarazem uchwalono rezolucye proponowane przez referenta p. Cieleckiego Rezolucye te dążą do tego, aby Rada szkolna krajowa zbadała, czy każda szkoła posiada już należny jej morg gruntu, jakie przyczyny stoją na przeszkodzie wykonaniu tego postanowienia ustawy we wszystkich gminach i jakimi środkami ewentualne przeszkody usunąćby się dały, wreszcie czy i w jaki sposób możnaby do tego morga gruntu, który gmina szkole dostarczyć jest zobowiązaną, dodać jeszcze drugi morg, tak, aby każda szkoła miała po 2 morgi gruntu.

MAŁY FELJETON.

Bal dworski i bal u Dworu w r. 1896

Wiedeń 25 stycznia

Dla niewtajemniczonych w różnicę, jaka między temi dwoma wyrażeniami zachodzi, dodaję na wstępie, że „bal dworski“ (Hofbal), jestto bal, na który nie rozsełają specyalnych zaproszeń, tylko uwiadomienie, t. j. Hofansage, i wszyscy dostojnicy dworscy, jakoto: tajni radzcy, szambelanowie, damy pałacowe i gwiaździstego krzyża, jak również kawalerowie orderów i oficerowie wszystkich rodzajów broni, dygnitarze wyżsi urzędowi, mają prawo być na takowym — zaś „bal u Dworu“ (Bal bei Hofe), jest niejako prywatnym balem Cesarza, balem, na który tylko wybrani z pomiędzy wybranych zaproszonymi bywają. Bal ten w ramach znacznie mniejszych, bo gdy bal dworski odbywa się w olbrzymich i przepysznie odnowionych salach redutowych Burgu, to bal u Dworu ma miejsce w starej, ale nadzwyczaj pięknej sali ceremonialnej, która przypiera bezpośrednio do t. zw. Fremden-Appartament, w którym podawaną jest kolacya

Bal dworski bież. roku świetnością nie ustępujący jeśli nie przewyższający, bale lat poprzednich, olśniewający swym przepychem tych, którzy pierwszy raz jako goście progi Burgu przestąpili, interesującym był i dla przywykłych do tego wspaniałego widowiska tem samem, że był pierwszem miejscem, na którem nowi ministrowie i ich żony z towarzystwem wiedeńskiem się zetknęli. Dla nas Polaków miłym musiał być widok trzech naszych ministrów rodaków, wokoło których wiele wybitnych skupiało się osobistości. Imponująca i sympatyczna otwartością swego wyrazu postać naszego premiera, wykwintną prawdziwą elegancyą światowego dyplomaty nacechowana postać hr. Gołuchowskiego, jakoteż czarem niezwykłej uprzejmości ujmująca twarz ministra finansów, zwracały uwagę świetnego grona.

Przeszedłszy szereg wspaniałymi gobelinami przystrojonych komnat, pomiędzy szpalerem gwardyi austryackiej i węgierskiej, wśród całej armii służby dworskiej w czerwonych frakach i żabotach, wchodzi się do sali, gdzie wielki mistrz ceremonii w pysznym stroju węgierskiego jenerała kawaleryi hr. Hunyady, z wielką złoconą laską, jako oznaką swojej godności, wspomagany przez hr. Bellegarde, jako drugiego mistrza ceremonii, robił honory, wskazując każdemu, gdzie mu stać wypadało. A więc całe grono panien zaraz koło estrady dla Dworu z lewej strony (z prawej miejsce zostawione dla dyplomacyi), na kanapkach pod ścianą damy pałacowe i gwiaździstego krzyża; dalej tajni radcy i szambelanowie, po drugiej zaś stronie jenerałowie, kawalerowie orderów, dygnitarze urzędowi itd. Oficerowie, niebędący szambelanami, zatrzymują się aż do rozpoczęcia tańców w pierwszej sali.

Gwar rozmów, prezentacyi, przywitań, — przypomnień, gdyż bal ten, jako pierwszy w karnawale, jest punktem, na którym schodzi się całe towarzystwo stolicy, które od roku zeszłego, a co najmniej od karnawału majowego się nie spotykało — ustaje nagle, gdy trzykrotne uderzenie laską przez hr Hunyadego oznajmia zbliżenie się dworu. Cesarz i arcyksiążęta, którzy już poprzednio w apartamentach wewnętrznych odbyli cercle z ciałem dyplomatycznem — wchodzą do sali. Zdaje ci się, że oddech każdy zapiera, tak cicho Pierwszy idzie hr. Hunyady od czasu do czasu swą wielką laską stuknąwszy z lekka; za nim „der schönste Mann Wien's“, Oberstallmeister książę Rudolf Lichtenstein, — dalej o kilka kroków pierwszy wielki mistrz dworu ks. Hohenlohe, — za nim dopiero ukazuje się zawsze piękna i dziarska postać naszego Monarchy. Chyba świadomość tego, jak bardzo gorąco biją wszystkich serca ku Niemu, może nadać tylu nieszczęściami dotkniętemu, a tak ukochanemu władzcy, ten wyraz słodyczy i uprzejmości, z jaką odpowiada uśmiechem i skinieniem głowy — pochylonym ze stron obu w dworskim ukłonie gościom. Cesarz prowadzi arcyksiężnę Maryę Teresę. Widzieliśmy arcyksiężnę w przeszłym roku we Lwowie, — wdzięk jaki roztacza w około ta dostojna i tak piękna pani zanadto jest znanym, aby tu co dodać jeszcze można. Arcyksiążę Karol Ludwik prowadzi księżnę Cumberland, (córkę króla duńskiego), książę Cumberland arcyksiężnę Józefę, żonę arcyksięcia Ottona — arcyksiążę Otto swą siostrę, młodziutką arcyksiężniczkę Annuncyatę — arcyksiążę Ludwik Wiktor arcyksiężnę Blankę, wielki książę Toskański arcyksiężnę Waleryę, arcyksiążę Leopold Ferdynand Toskański arcyksiężnę Izabelę Fryderykową, arcyksiążę Józef Ferdynand Toskański księżnę Ludwikę Koburską, — dalej arcyksiążęta Leopold i Franciszek Salwatorowie, Friedrich i Rainer, książęta Filip Koburski i Fryderyk Schaumburg-Lippe.

Za nimi w długim szeregu wszyscy obcy dyplomaci wraz z swemi żonami; wspaniałe, złotem szyte mundury ambasadorów, walczą o lepsze z toaletami i klejnotami ich żon. Powszechnie zwraca uwagę nowy ambasador rosyjski hr. Kapnist i w przepyszne perły ustrojona jego żona. Poseł perski w fezie, jak i turecki, ma na szyi wielką miniaturę swego władzcy otoczoną ogromnymi brylantami. Piękna i czarująca ambasadorowa angielska, oparta na ramieniu siwobrodego staruszka, swego męża, wprowadza w świat wiedeński równie piękną kuzynkę swą, angielkę, miss Margaret Chandos Pok.

Podczas gdy Cesarz zaczyna *cercle*, arcyksiężna Marya Teresa wraz z innemi arcyksiężnami, udaje się na estradę, gdzie kolejno po dwie panie z dyplomacyi i arystokracyi są zapraszane. Hr. Hunyady daje znak kapeli kierowanej przez niezrównanego Straussa (w czerwonym fraku i żabocie) i tańce rozpoczyna arcysiężniczka Annuncyata z oficerem gwardyi hr. Koziebrodzkim. Dało to powód do żartu, że nietylko polityką, ale i tańcem nawet Polacy dzisiaj w Austryi kierują. Za niemi w zwartym szeregu posuwa się kilkadziesiąt par przy dźwięku porywających Straussowskich walców. Za chwilę pierwszy kadryl, podczas którego w innym salonie arcyksiężna Marya Teresa każe sobie przedstawić panie i panny będące pierwszy raz u dworu.

Podczas gdy w bocznej sali arcyksiężne piją herbatę z damami pałacowemi, Cesarz i arcyksiążęta wmięszani w tłum gości, zaszczycają wielu obecnych rozmową. Arcyksiąże Leopold Salwator w rozmowie ze mną, raczył najłaskawiej przypomnieć chwile we Lwowie spędzone i zapewnić, że zawsze pobyt wśród nas w najmilszej zachowa pamięci.

Przepych mundurów dworskich, dyplomatów, wojskowych, jakoteż strojów narodowych, wraz z olśniewającą świetnością toalet i klejnotów dam, składa się na wspaniały, trudny do odmalowania obraz. Na każdym balu — frak czarny kładzie swą czarną plamę na najświetniejsze zebranie — tutaj frak tylko jeden — posła Zjednoczonych Stanów — gubi się wśród złota i srebra mundurów, gry kolorów tualet i blasku brylantów. O godzinie 12-tej po kotylionie Dwór wychodzi w tym samym porządku w jakim przyszedł goście w pospiechu piją herbatę, jeszcze pół godziny turkotu odjeżdżających powozów, nawoływań służby, i ciemne okna Burgu nie dadzą się domyślać, że przed chwilą wrzało tam życie, że co Austro-Węgierska monarchia posiada najświetniejszego, gromadziło się koło Monarchy. na balu, jakiemu równego — żaden dwór w Europie wydać nie potrafi.

W pięć dni po balu dworskim odbył się bal u Dworu. Przepiękna sala ceremonialna Burgu ze swym podwójnym rzędem kolumn z żółtego marmuru, po za któremi wszystkie wnęki wyłożone zwierciadłami i wypełnione palmami i kwitnącemi azaliami, tem piękniejsze robi wrażenie, że w zwierciadłach tych odbijają się w nieskończoność wspaniałe z krzyształu świeczniki, a złudzone oko ścian dojrzeć nie może.

Świetne grono wybranych gości już przed ósmą godziną zapełnia salę. Oprócz mundurów, w których wystąpili starsi panowie, skromny frak przeziera — dumny ze swego tu obywatelstwa, gdyż panowie tańczący — a nie wojskowi — mają na tym jedynym balu prawo być we fraku. Bal ten mimo etykiety, jaka panuje u Dworu, ma cechę zupełnie prywatną. Towarzystwo to samo, jakie się zbiera w innych arystokratycznych salonach stolicy, wesołość i ochota do tańca nie krępowana nawet obecnością Cesarza, który z najłaskawszym uśmiechem na twarzy rozmawia z wielu obecnymi, a gdy wreszcie zmęczony usiędzie na chwilę, to z widoczną przyjemnością przypatruje się wesołemu i świetnemu gronu.

W tym roku wiele bardzo panien po raz pierwszy u Dworu przedstawionemi było; to też świeżych i ładnych twarzyczek, zarumienionych zabawą i emocyą pierwszego w świecie występu, tyle, że oko z rozkoszą spoczywa na tym bukiecie z iluzyi i wdzięcznych postaci złożonym, który tak zwaną „Comtessen-Ecke“ tworzy. Młode mężatki, które na balu dworskim w dyademach i ciężkich tualetach występowały, dziś w sukniach krótkich do tańca mało od nich się różnią. Brak niestety najładniejszej i niedoścignionej w elegancyi i wdzięku reprezentantki Polek, Romanowej hr. Potockiej, zwraca uwagę każdego; gdy tymczasem piękna pani obowiązki hrabiego względem kraju dzieli i dla Sejmu we Lwowie przesiadując, bierze czynny udział w urządzanych przez dostojną matkę swego męża na cele dobroczynne przedstawieniach.

Tualety przepyszne, jeśli może niedorównują szykowi kreacyi paryskich mistrzów igły, to bogactwem klejnotów przewyższają wszystko, co na innych balach w Europie widzieć można. „Der grosse Schmuck“ przechodzi bowiem z majoratem z ojca na syna i klejnoty, na które wieki się składały, zdobią dzisiaj czoła pięknych pań niemieckich, tak jak ubierały ich babki i prababki na dworze Maryi Teresy.

Pragnąłbym choć w części dogodzić ciekawości czytelniczek moich, i choć kilka tualet opisać; ale czyż tak łatwo w obec rozmaitości mody teraźniejszej oddać piórem to arcydzieło z materyi aksamitów, tiulu, koronek, kwiatów i blaszek, które na balową tualetę się składa? Arcyksiężna Marya Teresa miała na balu dworskim przepyszną tualetę białą z ogromnym trenem, pokrytą illuzyą zasianą błyszczącemi blaszkami, podczas gdy stanik z koronek brylantami był ubrany; na balu zaś u Dworu — suknię *mauve* z bukietami świeżych orchidei. Śliczna suknia biała księżnej Tyry Cumberland naszyta w dole gładko cudowną koronką brabancką, stanik ubrany brylantami — była wzorem najwykwintniejszej elegancyi — na staniku bukiet białych orchidei. Młodziutka arcyksiężniczka Annuncyata miała na niebieskawem tle spodniczkę z plisowanej illuzyi, której każdy kant był stalkami naszyty; arcyksiężnej Waleryi biała suknia miała na plecach stanika wielką kokardę z koronki w kształcie motyla, końce zaś tej koronki na tren spadały. Tualeta ambasadorowej rosyjskiej była ze srebrnej lamy Księżnej Beaufort suknia biała à jour haftowana i w kwiatach haftu wszywane brylanty; hrabina Ida Draskowich w sukni z rubinowego aksamitu, której koszulka z różowej gazy, ściśnięta była złotym gorsecikiem. Hrabiny Auersperg suknia niebieska haftowana w irysy; piękna suknia hr. Montecuculi biała, naszyta gazą w złoty deseń; śliczna hr. Kińsky-Metternich w białej sukni z ogromnymi różowemi różami.

Tualety panien w przeciwieństwie do roku zeszłego wszystkie były lekkie, z gazy lub illuzyi, wogóle biały kolor przeważa, śliczna suknia hrabianki Clo Mensdorf z szeroko plisowanej krepy z szarfą amarantową, spiętą, a niezwiązaną z tyłu na staniku, oryginalne zrobiła wrażenie. Hrabianka Oldofredi, śliczna jak zawsze, w białej sukni z illuzyi, której rękawy formowały wielkie kokardy ze złotej lamy.

Po kotylionie, Cesarz podał ramię arcyksiężnej Maryi Teresie, a za Nim wszyscy parami przeszli do pokoi, gdzie była kolacya. Menu krótkie, ale wykwintne, składało się z zupy podawanej w filiżankach, łososia, filetów z kur z truflami, bażantów i galaret z owoców; stoły po sześć lub ośm osób, oryginalne brakiem obrusów; każdy z gości przy swem nakryciu znajdował bombonierkę z cukierkami lub coś podobnego.

Po kolacyi jeszcze jeden walc, potem szalony galop, który zdawał się nie mieć końca, Strauss w zapale zdaje się wylatywać z galeryi, gdy naraz ucicha wszystko. Dwór wychodzi, wszyscy śpieszą, aby jak najprędzej dostać się do powozów, z żalem, że to śliczne zebranie już minęło, z żalem tem większym, że rok cały na następny bal czekać trzeba.

B.

SEJM.

27 stycznia.

I5 posiedzenie otworzył marszałek o $10\frac{1}{4}$, poczem sekretarz odczytał dalszy ciąg petycyi.

Przystąpiono do porządku dziennego.

P. Zardecki uzasadnia swój wniosek o wezwanie rządu, by ustanowił w kraju komisye odbiorcze dla wszelkich dostaw do armii. W kraju koronnym tak znacznym co do obszaru i ludności jak Galicya, nie ma urzędownie ustanowionych stałych organów wojskowych, upoważnionych do zawierania układów i odbioru artykułów potrzebnych dla wyekwipowania armii. Przemysł w kraju rozwija się nieustannie, wskutek czego rękodzielnicy i przemysłowcy wszelkie wyroby potrzebne wojsku wykonać mogą. Jestto po prostu kwestya chleba dla szerokich kół społeczeństwa.

Wniosek ten odesłano do komisyi przemysłowej.

P. Teofil Merunowicz popierał swój wniosek wezwania rządu, aby zezwolił na zaprowadzenie uprawy rośliny tytuniowej w okolicy Winnik. Nauczyciel wędrowny pow. lwowskiego p. Traczewski skonstatował, że w niektórych gminach tej okolicy znajduje się odpowiednia do tej uprawy gleba.

Wobec tego, zarządzenia jeneralnej Dyrekcyi zarządu tytoniowego dążące do ograniczenia uprawy tytoniu są nieuzasadnione, trzebaby tylko tę uprawę racyonalniej prowadzić.

Wniosek odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Nad petycyami: 1) Towarzystwa produkcyjnego i handlowego w Łańcucie o uwolnienie od opłaty dodatków krajowych od podatków; 2) powiatów chrzanowskiego i krakowskiego o przyjęcie kosztów utrzymania drogi powiatowej z Łobzowa do Jaworzna na fundusz krajowy — przeszedł Sejm do porządku dziennego.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi podatkowej o wniosku p. Klemensiewicza w sprawie uwolnienia od podatku konsumcyjnego rzezi bydląt dorżniętych z powodu nieszczęśliwych wypadków. Mięso z takiej rzezi pochodzące, bywa zazwyczaj sprzedawane po bardzo niskiej cenie i już z tego powodu właściciel ma straty. Uchwalono tedy wezwać rząd, by wziął pod rozwagę czyli i pod jakimi warunkami dałyby się wprowadzić ulgi podatkowe w kierunku wskazanym przez wniosek i by takie ulgi drogą ustawodawstwa państwowego przeprowadził.

Petycyi: Zwierzchności gminnych w Baranowie, w Korczynie i Rudnikach o utworzenie c. k. sądów powiatowych w tych gminach odstąpiono Wydziałowi krajowemu z poleceniem zbadania w porozumieniu z władzami sądowemi i zdania sprawy na najbliższej sesyi.

Podobnie załatwiono petycyę wydziałów powiatowych i rad miejskich w Żółkwi i w Sokalu, tudzież gmin dworskich w powiecie sokalskim o utworzenie trybunału sądowego I instancyi w Żółkwi lub Sokalu.

Miała teraz nastąpić jedna z najważniejszych spraw: sprawozdanie komisyi administracyjnej o przedłożeniu Wydziału krajowego w przedmiocie ustawy łowieckiej. Marszałek jednak zawiadomił Izbę, że ze strony ministerstwa rolnictwa nadesłano w sprawie tej ustawy uwagi wprawdzie nie natury zasadniczej, lecz prawniczej; komisya tedy musi jeszcze obradować nad ewentualnemi zmianami, które dziś jeszcze mają być wydrukowane, na teraz jednak musi marszałek ten punkt z porządku dziennego usunąć.

Petycyę gminy Bukowska o polecenie Dyrekcyi banku krajowego, aby tej gminie udzieliła pożyczkę komunalną w kwocie 4.000 zł. odstąpiono Wydziałowi krajowemu z tą wskazówką, aby polecił Dyrekcyi banku wypłacić tę pożyczkę, jeżeli gmina Bukowska da odpowiednią gwarancyę.

Petycyę wniesioną przez mieszkańców gminy Kanna, powiatu dąbrowskiego w sprawie nadużyć popełnionych przez weterynarza powiatowego, odstąpiono rządowi do załatwienia, gdyż sprawa ta nie należy do kompetencyi Sejmu.

Nad petycyą p. Władysława Wołodkowicza, dzierżawcy dóbr Wiśniowczyk o wynagrodzenie szkody poniesionej skutkiem zarazy na bydło, przeszedł Sejm do porządku dziennego, równie jak i nad petycyą ks. Leona Sroczyńskiego, proboszcza w Jaśle o udzielenie remuneracyi dla księży wikarych za spełnianie funkcyi w szpitalu.

Petycyę gminy miasta Halicza i okolicznych mieszkańców o zniżenie myta na drodze krajowej i powiatowej w Haliczu lub o przeniesienie zapory mytniczej, odstąpiono Wydziałowi krajowemu.

Wydziałowi krajowemu odstąpiono również do możliwego uwzględnienia petycyę hrabiny Elżbiety Dunin Borkowskiej o uwolnienie obszarów dworskich w Dolżance i Demamoryczu od opłaty myta krajowego na rogatce w Zagrobeli.

Rządowi do zbadania i możliwego uwzględnienia odstąpiono petycyę zwierzchności gminnej w Czerwonej Woli o powstrzymanie egzekucyi za podatki rządowe rzekomo już zapłacone, zaś Wydziałowi krajowemu do urzędowania petycyę gminy Borysławia o szkontro kasy.

Miała nastąpić debata nad sprawozdaniem komisyi bankowej o organizacyi kredytu włościańskiego i stosunku banku krajowego do spółek parcelacyjnych.

Dr. Bernadzikowski postawił jednak wniosek, aby tę sprawę odroczono do następnego posiedzenia, gdyż drukowane sprawozdanie komisyi dopiero w ostatniej chwili rozdano posłom, a tak ważną sprawę muszą oni gruntownie zbadać. Izba uchwaliła ten wniosek, poczem Marszałek zamknął posiedzenie i naznaczył następne na jutro na godzinę 10tą rano. Zarazem zapowiedział Marszałek, że wybory członków Wydziału krajowego odbędą się w przyszły poniedziałek.

KRONIKA.

Lwów 27 stycznia.

Prezydent ministrów hr. Badeni i minister skarbu JE. dr Leon Biliński przybyli do Lwowa dziś o godz. 2 po południu. Przyjęcia oficyalnego nie było. We środę p. prezydent ministrów udzielać będzie audyencyi prywatnych od godziny 11 rano. Jutro daje Rada miasta Lwowa wielki raut na cześć obu ministrów, we środę profesorowie uniwersytetu urządzają obiad dla p. Bilińskiego, jako byłego kolegi swego; w obiedzie tym weźmie udział także prezydent ministrów. Bankiet na cześć obu ministrów urządzają posłowie sejmowi we czwartek.

Przedstawienie amatorskie. Wczoraj odbył się wieczór u p. Maryi hr. Potockiej, urozmaicony przedstawieniem amatorskiem. Odegrano dwa jednoaktowe utwory, jeden po polsku „Białą kamelię“, drugi po francusku „Dans un ascenseur“. W obu występowała p. Romanowa Potocka i oczarowała wszystkich swym wdziękiem, a w zachwyt wprawiła swym nieporównanym talentem scenicznym. Ile życia i werwy w jej grze, jaka bogata skala odcieni, jaka wytworna subtelność środków do malowania rozmaitych stanów duszy! To też oklaskom i wywoływaniu nie było końca. W „Białej kamelii“ świetnie dotrzymywali placu pani Romanowej Potockiej p. Józef Wiktor i hr. Morstin, a hr. Wiśniewski w bluetce francuskiej, której autorowie każą zakochanemu młodzieńcowi i młodej wdówce znaleźć się w windzie, która ugrzęzła między drugiem a trzeciem piętrem. Młody człowiek korzysta ze sposobności, aby odkryć wszystkie tajemnice swego zakochanego serca, a wdówka z początku zarówno jest przerażona wypadkiem z windą jak i zbyt gorącemi wyznaniami młodzieńca, w końcu jednak przyjmuje jego oświadczyny. Rola młodej wdówki jest tak ubogo wyposażona w słowa, że niemal niema, a natomiast — co wypływa i z samej natury rzeczy — kwiatami elokwencyi obrzucać ją musi w takiej sytuacyi zakochany młodzieniec. To też podziwiać trzeba było, jak misternie samą mimiką i grą twarzy odmalowywała hrabina Romanowa te wszystkie zmiany uczuć od przestrachu z powodu wypadku z windą, aż do radości z oświadczyn młodego człowieka, którego potajemnie kochała w smutnych chwilach swego wdowieństwa.

Pauzę między owemi dwiema komedyjkami bardzo ładnie wypełnił Chopinem p. Józef Pruszyński, syn b. marszałka gubernii podolskiej.

Mianowania i przeniesienia. Adjunkt dyrekcyi urzędów pomocniczych przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie Andrzej Staszyński z okazyi przejścia w stan spoczynku otrzymał tytuł i charakter dyrektora urzędów pomocniczych Młodszy prokurator Teodor Kalitowski w Krakowie mianowany zastępcą starszego prokuratora. Adjunkt sądu powiatowego w Białej Hieronim Błonarowicz mianowany młodszym prokuratorem w Tarnowie. Prokurator Zdzisław Katyński z Tarnowa przeniesiony do Krakowa.

Z karnawału. Bal prasy udał się znakomicie, co przypisać należy wielkiej ruchliwości komitetu. O godzinie 10, gdy wielka sala kasynowa przepełnioną już była po brzegi, rozpoczęto bal polonezem, który wiódł prezydent miasta p. Mochnacki z protektorką balu ks. namiestnikową Sanguszkową. W drugą parę szedł wiceprezydent Marchwicki z marszałkową hr. Badeniową. Po polonezie muzyka zagrała walca, napisanego *ad hoc* i poświęconego Towarzystwu dziennikarskiemu przez kapelmistrza Rolla. Sale kasyna mieszczańskiego, udekorowane skromnie, bez przepychu, ale nadzwyczaj gustownie i elegancko, zapełnione były reprezentantami wszystkich warstw społeczeństwa. Mimo ścisku tańczono ochoczo, do czego przyczyniło się nie mało wyborne kierownictwo tańcami, powierzone p. Żeleńskiemu. Do pierwszego kadryla stanęło 110 par, ogółem na balu było osób przeszło 800, zatem i dochód będzie wcale znaczny.

Urządzony dnia 18 b. m. w Krakowie bal na dochód szkoły polskiej w Białej przyniósł czystego dochodu 2.848 zł. 5 ct.

Towarzystwo historyczne. Na zebraniu z 25 stycznia br. przedłożył prof. dr. Ludwik Finkel rozprawę pt. „Konfessya podana na sejmie w roku 1555“. Sejm ten ma w rozwoju reformacyi w Polsce ważne znaczenie, ponieważ na nim zażądali posłowie t. z. *interim*, to jest zawieszenia jurysdykcyi duchownej i wszystkich procesów o herezye aż do zwołania soboru narodowego, w którym obok duchownych zasiedliby także delegowani koła rycerskiego. Polska znalazła się na drodze, wiodącej do utworzenia Kościoła narodowego. Nadto podali posłowie na wspólnem posiedzeniu z senatem królowi swoje wyznanie wiary, które było pierwszem usiłowaniem zjednoczenia różnych sekt, istniejących w Polsce i tworzyło jakoby nową konfessyę polską. Konfessya ta wraz z odmową biskupów, skreślona przez Marcina Kromera, zachowała się w rękopisie biblioteki hr. Dzieduszyckich, a była też współcześnie dwakroć w niemieckim przekładzie ogłoszona drukiem. Prelegent poddał ją szczegółowemu rozbiorowi, z którego okazało się, że było to w głównych artykułach wyznanie augsburskie z przymieszką zasad Stankara, który wówczas w organizacyi zborów polskich odegrał ważną a dotąd mało znaną rolę. Niektóre zaś ustępy pochodzą z wirtemberskiej konfessyi Jana Brenza.

Konfessyę poselską ułożył minister zborów wielkopolskich Stanisław Lutomirski, z którego wyznania wiary, podanem w r. 1554 królowi i biskupom a ogłoszonem drukiem dopiero w roku 1556 w Królewcu, odnalazły się niemal wszystkie jej artykuły w dosłownem brzmieniu. Z tego powodu zajął się prelegent osobą Lutomirskiego, jego stanowiskiem wśród innowierców, a zwłaszcza stosunkami z księciem pruskim Albrechtem, rozszerzającym wówczas u siebie i w Polsce zasady Brenza. Działanie Albrechta celem stworzenia politycznej partyi protestanckiej w Polsce, jego motywa i środki stanowiły ostatnią część rozprawy.

W dyskusyi zabierali głos: p. Justyn Hoszowski, prof. Dembiński i prelegent.

Walne zgromadzenie Towarzystwa muzycznego odbyło się wczoraj po południu pod przewodnictwem

prezesa dra Jana Czajkowskiego. Po przyjęciu sprawozdania, przedłożonego przez dotychczasowy wydział, walne zgromadzenie uchwaliło en bloc budżet na rok bieżący wynoszący w przychodach i rozchodach 25.724 zł. i wybrało do zarządu pp.: dra Zygmunta Kulczyckiego, dra Henryka Kadyiego, dra Adama Majewskiego, Kazimierza Szczęsnego i dra Józefa Siemiradzkiego; do komisyi rewizyjnej wybrano pp.: Gubrynowicza, Bardasza i Wernera.

Zwyczajne roczne walne zgromadzenie członków lwowskiego Towarzystwa prawniczego odbyło się wczoraj o szóstej wieczorem w sali Towarzystwa. Przewodniczył prezes Towarzystwa dr. Tchórznicki. Sprawozdanie z czynności wydziału za rok ubiegły i zamknięcie rachunków przyjęto do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutoryum. Uchwalono budżet na rok bieżący, poczem wybrano siedmiu członków wydziału na okres trzechletni do 31 grudnia 1898 r., a mianowicie: dra Hamerskiego, Hausera, Lewandowskiego, dra Rudenbauera, dra Rybickiego, dra Stebelskiego i dra Tilla. Do komisyi rewizyjnej wybrano pp.: dra Skowrońskiego, Lenartowicza i dra Zgórskiego.

Rozsądna myśl. Wydziały powiatowe: chrzanowski, bocheński, brzozowski, kałuski, krakowski, liski, łańcucki, rzeszowski, sanocki, stanisławowski, złoczowski i żółkiewski odniosły się do Wydziału krajowego o wyjednanie w drodze ustawodawczej: 1) oznaczenia minimalnej szerokości kół dla wozów z ciężarami; 2) nakazu zaopatrywania wozów ciężarowych w tabliczki z napisem nazwiska właściciela i miejscowości, z której pochodzi, 3) nakazu zaopatrywania wszystkich wozów (furmanek) w latarki nocne.

Sądzimy, że inne powiaty pójdą również za tym rozsądnym przykładem.

Pani Bellincioni, znakomita włoska śpiewaczka i równie wielka artystka dramatyczna, prosi nas o zakomunikowanie publiczności lwowskiej, że jest zachwycona serdecznem przyjęciem, jakie spotkała we Lwowie. To też zapewnia, że stolicę naszą zapisała głęboko w swem sercu.

Pani Bellincioni udaje się stąd do Bukaresztu, skąd potem przez Peszt wraca na zachód Europy.

Kolonia polska w Wiedniu, jak w poprzednich latach, tak i w tym karnawale praktycznie zaznajamia Wiedeńczyków z naszym mazurem, urządzając w sali Sachera na Taborstrasse słynne w Wiedniu *Mazur-Kränzchen*. Drugi w tym karnawale wieczorek mazurowy odbył się onegdaj; do pierwszego kadryla stanęło 120 par. Niemieckich rodzin było bardzo wiele, polska kolonia stanęła w komplecie.

Festyn na lodzie odbył się wczoraj i zgromadził około 2.000 osób na lodzie, w lożach i na trybunach. Wybornie udał się pochód łyżwiarzy z Japończykami i Chińczykami na czele. Iluminacya i ognie sztuczne wypadły znakomicie. Na stawie przygrywały dwie orkiestry wojskowe.

Sejmik relacyjny. Poseł do Rady państwa ks. Dr. Kopyciński stanie przed swymi wyborcami d. 3 lutego w Tarnowie.

Zderzenie się pociągów pod Stanisławowem. Pociąg osobowy, który wyszedł ze Lwowa do Stanisławowa w sobotę o godzinie 2 min 45 najechał między Jezupolem a Stanisławowem na pociąg towarowy, idący w tym samym kierunku i zgruchotał zupełnie cztery ostatnie wagony tegoż pociągu. Zderzenie nastąpiło wskutek bardzo silnej mgły. O ilości rannych i pokaleczonych nie wiadomo dotychczas nic stanowczego, podobno pięć osób jest rannych, z tych jedna ciężko.

Konferencya w sprawie emigracyi do Brazylii, odbyła się w piątek. Wzięli w niej udział wszyscy posłowie włościańscy, przedstawiciele Towarzystwa handlowo-geograficznego i wiele osób zaproszonych przez inicyatora konferencyi, posła Dra Bernadzikowskiego. Uchwalono po długich debatach, że pożądanem jest, aby emigracya z kraju naszego odbywała się o ile możności w jednym kierunku, aby się nie rozpraszała, owszem, aby tworzyła zwarte kolonie, w których wspólność pochodzenia, narodowości i wiary, łagodziła niedolę wychodźtwa i że przedewszystkiem trzeba liczyć się z tem, że takie centrum istnieje w Paranie i jak długo nie będzie przeciwstawionej miejsca, nie można stawiać zapory do osiedlania się emigrantów w tym kraju.

Pożegnanie dyrektora Sołtysika. Członkowie Tow. nauczycieli szkół wyższych odbyli wczoraj zebranie nadzwyczajne, celem uroczystego pożegnania jednego z założycieli i najgorliwszych pracowników swego towarzystwa, dyrektora p. T. Sołtysika. Do pięknie zielenią przyozdobionej auli gimnazyum Franciszka Józefa wprowadził dyrektora Sołtysika prezes Towarzystwa dr. Piętak i pożegnał go pięknem przemówieniem, zaznaczywszy zasługi p. Sołtysika, który opuszcza Lwów po 30 latach pobytu.

W imieniu kolegów przemawiał p. Majerski i podniósł, że hasłem p. Sołtysika było: „jaka szkoła i nauczyciel, takie przyszłe społeczeństwo." Panu Sołtysikowi wręczył w imieniu grona profesorów dr Piętak brylantowy pierścień z napisem „Od lwowskich kolegów".

Dyrektor Sołtysik dziękował w słowach nader serdecznych za zaszczyt, jaki go spotkał i wyraził życzenie, aby Towarzystwo nadal jak najpomyślniej się rozwijało dla dobra nauczycieli, młodzieży i Ojczyzny.

Pan T. Sołtysik opuszcza Lwów celem objęcia nowej posady dyrektora w Podgórzu.

Bal biały, będący oryginalną nowością tego karnawału, wchodząc po raz pierwszy w świat towarzyski naszego miasta, odpowie, jak to widać z przygotowań czynionych pod każdym względem zupełnie wszelkim oczekiwaniom, tak pod względem harmonii, jak i wykwintnego urządzenia. Bal ten przy dźwiękach wybornej muzyki 30 p. p. będzie polem popisu dla naszych uroczych pań i dzielnych tancerzy, którzy pod przewodnictwem p. Roll nowy swój utwór p. t. „Biały mazur" wręczony onegdaj Pani Romanowej hr. Potockiej, jako zastępczyni dostojnej protektorki tego balu. Komitetowi udało się, dzięki uprzejmości przeznaczenia kasyna wojskowego pozyskać obszerne i pięknie urządzone apartamenta kasynowe: dwie sale do tańców, gustownie udekorowane kwiatami i szermierczemi wodotryskami, salony dla starszych panów, pokoje do odpoczynku, fumoir y etc. Nadmieniamy przytem wskutek licznych zapytań, że toalety białe pań nie są wyłącznie wymagane.

Na Wawel i gimnazyum cieszyńskie. Redakcya krakowskiego tygodnika *Ekonomista Narodowy* wydała w 20.000 egzemplarzach broszurkę pod tytułem „Nawożenie pól, łąk i ogrodów, szczególnie nawozami sztucznymi", obejmującą 32 stron, mała dziełko, które można nabyć we wszystkich księgarniach, po cenie 10 ct., z której przypada 5 ct. na Wawel i polskie gimnazyum w Cieszynie. Redakcya *Ekonomisty Narodowego* zastrzegłszy sobie wszelkie prawa autorskie, kończy swą broszurkę słowami: „Puszczając tedy niniejszą broszurkę w świat, żywimy niepłonną nadzieję, iż tą pracą przyczynimy się choć w drobnej cząsteczce do podniesienia rolnictwa w kraju naszym."

Broszurka jest opracowana w sposób dla każdego przystępny a Redakcya *Ekonomisty Narodowego* twierdzi, że posiada już kilka uznań od wyboru wykształconych rolników krajowych.

Żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, arcybiskupa Torsu, b. arcybiskupa warszawskiego, męczennika i wygnańca za sprawę św. Kościoła i ojczyzny, urządza Arcybractwo N. M. P Królowej Korony Polskiej we czwartek dnia 30 bm. o godzinie 10½ rano. Na nabożeństwie tem, które odprawi ks biskup Weber, a kazanie wypowie ks. prałat Gnatowski, zbieraną będzie kwesta na ostatnie dzieło zgasłego arcybiskupa, a mianowicie na zakład wychowawczy w Łomnie. Mszę żałobną odśpiewa Towarzystwo śpiewackie „Lutnia".

Usiłowane oszustwo. Do kasy banku krajowego zgłosił się w sobotę jakiś stróż z wekslem na 1800 zł. opatrzonym podpisami właściciela składu drzewa Fischera i złotnika Zippera, utrzymując, że jest posłańcem p. Fischera. Na posiedzeniu cenzorów poznano, że oba podpisy są sfałszowane. Dyrekcya banku zawiadomiła natychmiast policyę, która też stróża aresztowała. Dalsze śledztwo wykazało, że działał on z polecenia pewnego jegomościa wyznania mojżeszowego, p. H.

Z Londynu piszą: Wiadomość brzmiącą dziwnie podaje angielskie czasopismo *Woman* (Kobieta) o tem, jakoby miano pewne przeczucia co do śmierci ks. Henryka Battenberga. I tak zanim książę pojechał na wyprawę na Achantisów wzięto pod rozwagę kwestyę, co stanie się z ciałem księcia, gdyby książę miał na żółtą febrę umrzeć. Królowa, której pytanie to przedłożono, orzekła, iż w każdym razie powinno być ciało księcia zabalsamowane i przewiezione do Anglii. Do tego orzeczenia królowej się zastosowano i wzięto zaraz na drogę wszystko to, co do zabalsamowania księcia było potrzebne.

Nieżywe dziecko porzucone na śniegu, znaleziono w sobotę wieczorem w ogrodzie miejskim. Za matką rozpoczęła policya poszukiwania.

Pożar teatru. Dziennik rosyjski *Ekaterinosławskija Gubern. Wiedomosti* przynosi opis pożaru, który wybuchł w teatrze Kopyłowa w Jekaterynosławiu podczas przedstawienia trupy małorosyjskiej Jaksagańskiego. Pożar wybuchł 18go b. m. o godzinie drugiej popołudniu podczas przedstawienia popołudniowego. Publiczności w teatrze było dużo, przeważnie niedzielnej i dzieci. Po pierwszym akcie, podczas przerwy, zauważono, iż z zamkniętego miejsca, gdzie się mieściła garderoba, wydobywa się dym i ogień. Jeden z obecnych pomocników odbił zamek młotkiem i spostrzegł garderobę teatralną w płomieniach. W mgnieniu oka przedostał się pożar przez drewniane ściany na scenę.

Publiczność, której część znaczna wyszła była podczas przerwy na korytarz, zdołała ujść różnemi wyjściami na ulicę, gdy tymczasem reszta, przeważnie dzieci, poczęły w panice uchodzić do garderoby damskiej i tam zostały dymem uduszone. Znaleziono tam 21 zwłok. Teatr cały był drewniany, przerobiony z cyrku. Artyści i artystki pouciekali niemal w negliżu. Pomimo energicznego ratunku straży ogniowej i policyi teatr zgorzał do szczętu.

Bismarka mianowała berlińska akademia umiejętności kawalerem orderu *pour le mérite*, nadawanego zasłużonym na polu nauki i sztuki.

Morderstwo. W Berezowicy W., pod Tarnopolem, Włoch zajęty przy budowie kolei Berezowica-Ostrów, Antoni Dorbolo, skorzystawszy z chwili, w której w karczmie miejscowej nie było gości, zażądał od karczmarki Estery Goldstern, by mu setkę rozmieniała. Córka karczmarki wręczyła Włochowi wymagane pieniądze, ten jednak stuguldenowego banknotu dać w zamian nie chciał, obiecując przynieść go wieczorem. Karczmarka na to przystać nie chciała, Dorbolo, zamiast zwrócić pieniądze, wyciągnął nóż z buta i wymierzył cios w same piersi córki karczmarki. Dziewczyna, szczęśliwie uchyliwszy się na bok, uniknęła ciosu i poczęła uciekać, a matka jej chwyciła Włocha za kark i szamotać się z nim zaczęła. Wtedy przybyła pomoc napadniętej, Włocha rozbrojono i oddano sądowi, a karczmarka pieniądze swoje odebrała.

Wydział „Echa" wybrany na walnem zgromadzeniu dnia 18 b. m. ukonstytuował się w sposób następujący: Prezesem wybrano p Maryana Fontanę, zastępcą prezesa p. Adolfa Rosenbuscha, dyrygentem Franciszka Domiszewskiego, sekretarzem Jana Schmara, skarbnikiem Feliksa Joszta, bibliotekarzem Janusza Hubla. Nadto wchodzą w skład wydziału pp. Aleksander Orłowski i Rudolf Vogel.

Dropie na targu. Na targowicę miejską w Kijowie przywiózł niedawno pewien włościanin 63 żywe dropie, i to — co najciekawsze — nie złapane w sidła, lecz schwytane rękami. Stało się to w następujący sposób: Cały dzień padał deszcz ulewny, wieczorem zaś wiatr wschodni przyniósł mróz kilkostopniowy i pokrył powłoką lodową przemoczone pierze ptaków, skutkiem czego dropie ruszać się nie mogły. Zamarzłe stado ujrzał włościanin, podjechał dwoma wozami i zabrał wszystkie dropie, powiązawszy je przedtem. Następnie przywiózł je do domu, umieścił w ciepłej owczarni, a nazajutrz wywiózł na targ do Kijowa, gdzie w ciągu godziny sprzedał wszystkie po 2 rs. za sztukę.

Jaki będzie rok 1896? Znany meteorolog Mathieu taki stawia horoskop pogody: Rok bieżący będzie umiarkowanie wilgotny i więcej ciepły niż chłodny. Wiosna z początku burzliwa i chłodna, lato gorące; jesień pogodna, bezwilgotna: zima umiarkowanie mroźna i bardzo śnieżna. Według długoletnich obserwacyi w podobne lata urodzaj zboża i trawy bywa po większej części średni, a w zachodniej stronie kraju urodzaj bywa więcej niż średni, a nawet dobry. Umiarkowane mrozy w styczniu mają panować aż do dnia 6 lutego, poczem ma nastąpić zmiana.

Elektryczny karawan — to najnowszy wynalazek amerykański. Znalazło się już w Chicago stowarzyszenie, które kazało skonstruować kilka karawanów poruszanych elektrycznością. Cały karawan jest czarny. Druty akumulacyjne ozdabiają wstęgi czarne, a w karawanie po za siedzeniem czarno przystrojonego maszynisty umieszcza się trumnę. W karawanie jest także miejsce dla księdza i dla najbliższych krewnych. Wszystko więc pakuje się do karawanu i jedzie z ogromną chyżością na cmentarz.

Zmarli. Dr. Klemens Rutowski, b. poseł sejmowy i do Rady państwa, b. burmistrz miasta Tarnowa i adwokat tamże, zmarł dnia 24 bm. w majątku swoim Grudno, w powiecie pilzneńskim, dożywszy przeszło 90 lat. Zmarły był ojcem posła dra Tadeusza Rutowskiego. — W powiecie miechowskim umarł jeden z ostatnich weteranów z roku 1830/31 Józef Psarski, właściciel dóbr Sołyszyn.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 7° R., w poł. — 6° R. Bar. 779. Podnosi się. Pochmurno. Mgła.

List synka z miasta do papy na wsi.

Drogi Papo! Życie we Lwowie jest tak szalenie drogie, że przysłanych mi 100 guldenów wystarczyło zaledwie na parę pierwszych dni. Ośmielam się tedy prosić Papy o łaskawe nadesłanie mi jeszcze jakiej setki, żebym z głodu nie umarł. —

Przywiązany syn *Józio.*

P. S. Po napisaniu tych kilku wierszy ogarnęły mnie wyrzuty sumienia! Jakto! Papa tak hojnie mnie obdarzył, a ja śmiałbym jeszcze wyłudzać od Niego pieniądze! Nie, nigdy tego nie uczynię! Postanowiłem tedy umrzeć z głodu. Wołam Jana, mego famulusa, aby mu odebrać list, ale ten hultaj już go wrzucił do skrzynki pocztowej. Stało się więc! Nie pozostaje mi nic innego, tylko czekać cierpliwie odpowiedzi kochanego Papy.

Warunkowa solidarność.

Przeszło rok temu, spotkawszy na ulicy rozpromienionego Iksa, zapytałem go:

— Gdzie idziesz?

— Wracam od adwokata.

— Masz sprawę?

— A jakże; jak powiada mój adwokat: mamy sprawę, której przegrać nie możemy i postaramy się, żebyśmy w kozi róg zapędzili naszego przeciwnika.

Nie dalej jak wczoraj spotkałem znów Iksa, ale wygląd jego już nie był promieniejący.

— Jakże tam twoja sprawa?

— Wracam właśnie od adwokata.

— I cóż ci powiedział?

— Powiedział mi: przegrałeś pan we wszystkich trzech instancyach, bo nie miałeś pan najmniejszej racyi.

Teatr. Dziś w poniedziałek trzeci i przedostatni występ Gemmy Bellincioni w „Cavallerii". Jutro we wtorek koncert znakomitego pianisty Henryka Melcera.

Literatura i Sztuka.

* **Drugi koncert Melcera** odbędzie się jutro w teatrze. Znakomity artysta, oprócz utworów Mendelsohna, Chopina i Liszta, wykona swój wspaniały koncert e-moll, który za pierwszem wykonaniem wywarł tak niezwykłe, elektryzujące wrażenie na naszą publiczność. Koncertant, ulegając prośbom licznych swych wielbicieli tutejszych, a zaproszony przez dyrekcyę teatru, odwołał telegraficznie dwa koncerty w Warszawie. Odwdzięcza się w ten sposób publiczności naszej za to gorące entuzyastyczne przyjęcie, jakiem go obdarzyła na wstępie.

* **Opera.** Gemma Belincioni jako Carmen o wiele szczęśliwsze podejmuje zadanie, niż jako Traviata, temperament jej gwałtowny czuje się bardziej swojsko w kostyumie dzikiej cyganki „tam, tam w górach," niż w salonie. Pojęcie roli było ogółem genialne i w trzech pierwszych aktach widz nie wychodził ze zdumienia, jakiem go każdy szczegół gry, obmyślany jak najmisterniej, najwierniej i najlogiczniej przejmował. Nie zrozumieliśmy jednak charakteru Carmeny w akcie ostatnim. Przez cały ciąg sztuki demoniczna cyganka igrając najokrutniej uczuciami Don Josego, nie czując natomiast żywszego uczucia dla Escamilla, da się pojąć zupełnie, o ile wogóle podobnie chimeryczny charakter, pojętym być może. Uczucie, dla toreadora wzrastające, sprawia, że biedny Jose staje jej się wstrętnym. Odpycha go też w akcie trzecim, nie z innej racyi prawdopodobnie, jak tylko dla tego, że nie ma dlań iskierki uczucia. Nowa miłość, może głębsza niż dotychczasowe miłostki, zła wróżba i uczucie śmierci, jakie nią wstrząsa, powinnyby przemienić zalotnicę, w postępowaniu jej zaznaczyć grozę chwili, i w obec rozszalałego Josego podyktować determinacyę ponurą. Tymczasem Carmen w pojęciu Gemmy Belincioni jest w obec Josego i teraz jednako zalotną jak w początkach sztuki, używa broni ustawicznego szyderstwa i śmiechu, odpierając nią jego natarczywość, widocznie jednak nie chcąc go odtrącić zupełnie. Wygląda to, w obec wściekłości wzgardzonego kochanka, na lekkomyślne igranie z niebezpieczeństwem.

Dopiero z chwilą, ... Escamillo za sceną wśród okrzyków ludu zwycięża, Carmen okazuje się stanowczą, sława nowego kochanka pociąga ją silniej, niż całe uczucie Josego, porzuca go więc na tę chwilę, lecz nieostrożność tę życiem przepłaca. Konając — tu zagadki węzeł najtrudniejszy — uratowuje znienawidzonego całą duszą kochanka.

Do tego znaleźć trafny komentarz darmobyśmy się kusili, zrozumieć takiej Carmen niepodobna, tak jak w ogóle kobiety w jej pragnieniach nieokreślonych, w jej logice nerwów depcącej logikę zdrowego rozsądku, nigdy pojąć niepodobna.

Zaiste dziwne to sprawozdanie z opery, w którem dotychczas ani słowa o muzyce ni śpiewie powiedziano! To jednak, cośmy poprzednio o śpiewie Gemmy Belincioni pisali i sam sposób, w jaki ona operę traktuje nas usprawiedliwia.

Doskonale odśpiewany kwintet w akcie drugim, w którym oprócz Carmeny brali udział pp. Kasprowiczowa, Skalska, Kiczman i Karpiński, bardzo udatny toreador p. Szymańskiego. występ tenora p. Warmutha, wdzięczny śpiew p. Bohusówny (Micaela) stanowiły zalety sobotniego przedstawienia.

M. Sołtys.

* **Z teatru.** Licznie zebrana publiczność gorąco oklaskiwała wczoraj w teatrze piękną komedyę Krzywdzica, p. t. „Odgrzewana miłość". Co w tej komedyi zasługuje na szczególne podniesienie, to bardzo misterny i pełen dowcipu dyalog, a także wyborny rysunek czynowników rosyjskich. Autor snać dobrze i długo studyował ten potworny produkt rosyjskiego despotyzmu, bo odmalował nam postacie tak specyficznie rosyjskie, jakich nie posiada biurokracya żadnego kraju w Europie. Właściwie niepodobna nawet do nich stosować wyrazu „biurokracya", gdyż to nie są urzędnicy w tem znaczeniu, w jakiem my przywykliśmy patrzeć na reprezentantów władzy u nas i na Zachodzie, ale jacyś detektywi podszyci hulakami, jacyś pijacy, łapownicy i szubrawcy, którzy każdy paragraf ustawodawstwa rosyjskiego zastosowują z tą jedynie myślą, aby z niego dla siebie wyciągnąć osobistą korzyść; jacyś szowiniści, którzy jednak kraju swego nie kochają; karni żołnierze którzy jednak za łapówkę gotowi są zawsze zdradzić swoje „naczalstwo"; bestye dzikie, zdolne mordować bezbronne kobiety, a jednak roztkliwiający się i wpadający w czułostkowe uniesienia; słowem coś tak skomplikowanego a wyłącznie rosyjskiego, że kto tego nie miał sposobności długo studyować, ten takich postaci stworzyć nie potrafi. Oddać także musimy sprawiedliwość naszym artystom, pp. Feldmannowi, Hierowskiemu i Gasińskiemu, a na czele ich pani Gostyńskiej, że grają wybornie owe postacie z czynowniczego świata rosyjskiego.

L. M.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 stycznia.

(Z.) Silna od początku tygodnia tendencya giełdy przemieniła się dziś w znaczną haussę. i to nietylko u nas, ale na wszystkich giełdach europejskich. Haussa konsoli angielskich wprawia wielkich kapitalistów w prawdziwie różowy humor. Papier ten bowiem jest w całem tego słowa znaczeniu międzynarodowy. Nie ma może na świecie magnata, któryby części swego majątku nie lokował w konsolach angielskich, uchodzących za najpewniejszy walor na kuli ziemskiej. Niejeden panujący książę, którego tronu pozbawiono, byłby może na wygnaniu biedę cierpiał, gdyby nie to, że jako ostrożny gospodarz część swego majątku miał w Londynie w konsolach. Najmniejsza zwyżka tego papieru, np. o ⅛ pct., już wywiera w międzynarodowych sferach finansowych bardzo korzystne wrażenie, a obecnie ostatnimi dniami podniosły się one prawie o 3 pct. Drugim motywem haussy jest niebywały nawał gotówki. Rezerwa banku austro-węgierskiego wynosiła wczoraj 39 milionów, a dziś już wzrosła na 42. To samo i w Berlinie gotówki jest w bród, a prolongata zobowiązań idzie jak z płatka. Kontrmina czyni teraz ogromne zakupna, tak dalece, że niektórych walorów za mało jest na targu, aby zaspokoić popyt o nie. Czy ten prąd zwyżkowy długo potrwa jeszcze, to inne pytanie, na razie tylko konstatuję fakt jego istnienia — nie radzę jednak wysnuwać z niego zbyt różowych nadziei.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·25, węgierskie 415·—, Anglobanki 171·50, Uniony 304·—, Bankvereiny 146·75, Länderbanki 240·50, Ludwiki 221·—, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 279·—, Renta papierowa 100·70, srebrna 101·10, austryacka złota 122·70, 4% austr. renta wal. kor. 100·65, węgierska złota 122·70, 4% węgierska renta wal. kor. 99·05, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·61, marki 11·85, ruble 128½.

§ **Bank zaliczkowy** zwołał na wczoraj ogólne zgromadzenie. Przewodniczył dr. Skałkowski, mając za sekretarzy p. Ulmera i Śliwińskiego. Po uwolnieniu p. dra Czyżewicza od czytania drukowanego sprawozdania, udzielono dyrekcyi na wniosek komisyi rewizyjnej, przedstawiony przez p. Mrawinczicza w nieobecności dra Goldmana, absolutoryum z czynności i rachunków na rok 1895.

1941 członków wpłaciło 146.342 zł. udziałów (centy opuszczamy) fundusz rezerwowy wynosił z końcem 1895 r. 33.861 zł., wkładki na rachunek bieżący 618.694 zł., a reeskont weksli 510.003 zł. Stan pożyczek wynosił 1,284.052 zł. Odsetek pobrano 93.012 zł. a wypłacono 50.310 zł. Z czystego zysku 22.039 zł. wedle wniosku komisyi rewizyjnej funduszowi rezerwowemu przydzielono 4407 zł., na 6prct. dywidendę od udziałów przeznaczono 7703 zł., na tantiemy 4686 zł. a na cele dobroczynne 600 zł.

Z tego przypadnie funduszowi zaopatrzenia urzędników zaliczkowych 150 złr., gimnazyum cieszyńskiemu 100 złr., domowi techników 100 złr., na odnowienie katedry na Wawelu 100 złr., Towarzystwu dziennikarzy polskich 50 złr., schronisku brata Alberta 50 złr., weteranom z r. 1863, 50 złr.

Resztę pozostałą 4642 złr. przydzielono rezerwie możliwych strat.

Wniosek Rady nadzorczej, by zamiast corocznych datków dobroczynnych, stworzyć z przeznaczonych na to sum „fundusz pamiątkowy Banku zaliczkowego we Lwowie", wywołał opozycyę p. Frylinga.

Mówca jest zdania, że niewłaściwem jest śrubowanie wysokich zysków, bo Bank zaliczkowy, jako stowarzyszenie udziałowe, nie jest na zysk obliczony. Wolałby widzieć projekt rady nadzorczej o zniżeniu stopy procentowej. 7½ procent pobierane od pożyczek do 500 zł. przewyższa stopę procentową niejednego stowarzyszenia prowincyonalnego. Żąda przejścia do porządku dziennego nad wnioskami rady nadzorczej, nie chce, aby zgromadzenie pozbawiło się prawa corocznego przeznaczania pewnych kwot na cele dobroczynne i sprzeciwia się tworzeniu fundacyi bez oznaczonego celu. Po żywej dyskusyi uchwalono jednak wnioski rady nadzorczej.

Na członków rady nadzorczej wybrani: Piotr Czapczyński, Leszek Dąbczański, Dr. Marceli Dziubiński, Dr. Natan Loewenstein, Juliusz Ross, Albin Solecki, Dr. Władysław Zajączkowski i w miejsce p. Schumana, który roku przeszłego wyboru nie przyjął, p. Albert Szkowron. Do komisyi rewizyjnej weszli ponownie wybrani: Dr Bernard Goldmann, Dr. Maryan Lewakowski, Czesław Mravincsics.

W końcu małe intermezzo sprawili panowie Królikowscy skargą na dyrekcyę i radę nadzorczą o zmniejszenie im kredytu, żądając, by komisya kontrolująca ich sprawę zbadała. Zgromadzenie ogólne do tego się nie przychyliło.

§ **Do jeneralnej taryfy towarowej** austr. kolei państwowych (wydanie styczniowe 1896) wyszedł dodatek I i obowiązywać będzie od 1 lutego 1896.

Telegramy „Przeglądu".

Bukareszt 26 stycznia. Minister spraw wewnętrznych Flewa podał się do dymisyi. Powodem dymisyi było głosowanie w parlamencie rumuńskim, wyrażające mu bezpośrednio naganę.

Rzym 26 stycznia. Z Massawy donoszą, że przybycia pułkownika Galliano do Agahamas oczekują z pewnem zaniepokojeniem, ponieważ istnieją co do tego uzasadnione obawy, czy Abisyńczycy oddziału włoskiego nie zmasakrują. Menelik miał wydać rozkaz, aby w razie odwrotu wojsk włoskich, odwrót ten odbył się w kierunku na Secotę. Naczelnicy wojowników tigreńskich, walczących w wojsku Menelika, są z tego bardzo niezadowolnieni, że Menelik pozwolił oddziałowi pułkownika Galliana na wolny odwrót. Wśród żołnierzy włoskich Galliana ma być także niezadowolnienie i to z tego powodu, że Galliano przyjął warunki Menelika, który za zezwoleniem na wolny odwrót żąda, aby wojska włoskie opuściły Agame.

Rzym 26 stycznia. Z Massawy donoszą, iż według wiadomości, nadeszłych z Maimeghetten, negus abisyński żąda, aby wysłano pełnomocników w celu prowadzenia rokowań pokojowych.

Pułkownik Galliano, któremu dla bezpieczeństwa dodano Ras Allulę i Ras Makonena znajduje się w drodze do Secoty. Odwrót ten Włochów napotyka na trudności z powodu usposobienia Szoańczyków.

Sofia 26 stycznia. Uporczywie utrzymuje się pogłoska o podaniu się do dymisyi całego gabinetu. Wbrew tej pogłosce miał atoli prezes gabinetu przed trzema dniami w klubie swego stronnictwa oświadczyć, że chrzest prawosławny księcia odbędzie się jeszcze w ciągu obecnej sesyi sobrania.

Sofia 26 stycznia. Książę Ferdynand ma w najbliższym czasie pojechać do Rzymu. Podróż ta stoi prawdopodobnie w związku z mającem wkrótce nastąpić przejściem ks. Borysa na prawosławie.

Konstantynopol 26 stycznia. Reprezentanci konsulatów mocarstw zagranicznych, którzy mają pośredniczyć pomiędzy powstańcami ormiańskimi w Zeitun a wojskami tureckiemi, przybyli do Maraschu.

Rzym 26 stycznia. Król podpisał dekret, zaprowadzający w kolonii erytrejskiej i należących do niej terytoryach stan oblężenia.

Peszt 27 stycznia. Tutejsza dyrekcya poczt zebrała dowody, że w łonie niższego personalu urzędników pocztowych szerzyć się zaczynają zasady socyalistyczne, a wskutek tego przedsięwzięto odpowiednie środki zaradcze.

Praga 27 stycznia. Fabryka papieru Kubeka w Bubene spłonęła do szczętu. Maszyny, zapasy papieru i część budynków zniszczone zupełnie.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 26 stycznia. W. hr. Tyszkiewicz z Rosyi. M. hr. Rey z Przecławia. M. hr. Sobańska z Podola rosyjskiego. Dr. Milewski z Krakowa. H. Czecz z Kóz. J. Dembowski z Mościsk. D. Zawadzki z Tarnopola. W. Zerygiewicz z Żywaczowa. R. Ujejski z Pawłowa. R. Fangor z Przemyśla. M. hr. Dzieduszycki z Sambora. K. Lipiński z Sanoka.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 stycznia. J. Krzysztofowicz z Mondzelówki. L. Preck z Pantałowic. K. Bondi z Krzeczowa. Dr. F. Zakrzewski z Bochni. T. Jabłoński z Drohobycza. W. Zangen z Rzeszowa. S. Teltsch ze Stanisławowa. K. Horodyski z Żabińca.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 stycznia. K. ks. Puzynina z Narola. A. Gorayski z Moderówki. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. St. Tustanowski z Żurowa. R. Puzyna z Gwoździca. A. Garapich z Zagórza. A. hr. Piniński z Suszczyna. K. hr. Roztworowski z Krakowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 27 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220·— do 223·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 280.— do 294.—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 395.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 109 70 do 109 40, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.70 100·40, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100 50 do 101 20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 97.70 do 98·40 4 proc. os. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40 4 proc. los. w 56 lat. 97 50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.50 do 98·20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 1 1.00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 99.60 do 100.30, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5 66 do 5.76, Napoleondor 9.57 do 9.67, Półimperyał 9.75 do —.—, Rubel rosyjski pap. 1.28 60—1.29·70, 100 marek niemieckich 59.10—59 60

76)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

I z niesłychaną trudnością, skupiając całą swoją wolę i energię, aby przytrzymać resztki uciekającego życia, walcząc rozpaczliwie ze zwiększającym się z każdą chwilą ubytkiem sił, podyktował małemu agentowi raport, w którym streszczał wypadki ubiegłego dnia, oraz fakta zawarte w piśmiennem zeznaniu Catariny. Zabrało mu to blizko pół godziny czasu. Gdy skończył, opuścił się wyczerpany na poręcz fotelu.

Jaunet zerwał się z krzesła i rzucił się ku niemu.

— Panie Nichollsie!... panie Nichollsie!... — wołał przestraszony.

— To już koniec... — szepnął umierający z bladym uśmiechem. — Odczytaj głośno i prędko... żebym się przekonał, czy... nie opuściłem czego... A śpiesz się... śpiesz...

I odpychając niejako śmierć, która już go chwytała lodowatemi szponami, wysłuchał uważnie czytania raportu, wskazując Jaunetowi ze zdumiewającą przytomnością umysłu poprawki i dopełnienia, które uważał za właściwe porobić w niektórych miejscach. Skończywszy, wyciągnął się, szepcąc słabnącym głosem:

— Pióra... prędzej... prędzej!... Niech podpiszę...

Jaunet włożył mu pióro w kostniejące palce i podał papier.

Wtedy naczelnik z nadludzkim wysiłkiem wyprostował się, pochylił głowę i zwykłem swojem, wyraźnem, nieco wydłużonem pismem, dodał u spodu:

„Dyktowane przeze mnie, śmiertelnie ugodzonego przez Luiggiego Merelego, w pełni przytomności umysłu..."

Tu zatrzymał się i zapytał:

— Który to dzień mamy dzisiaj?

— Dziesiąty, panie Nichollsie — odparł agent.

Naczelnik pisał dalej:

„Dnia dziesiątego października tysiąc ośmset dziewięćdziesiątego roku..."

I znowu, trzymając pióro w zawieszeniu, zapytał:

— Która godzina?

— Jest godzina, — rzekł Jaunet, spojrzawszy na zegarek, objaśnił go, pan Nicholls dodał:

„...O godzinie jedenastej, minut pięćdziesiąt, rano..."

I podpisał się: „Grzegorz Nicholls, naczelnik policyi w Luizyany."

Gdy kończył kreślić ostatnią literę, pióro wypadło mu z ręki, korpus przegiął się w tył, a głowa osunęła na poręcz fotelu.

Jaunet, wystraszony, pochylił się ku niemu, bełkocąc:

— Panie Nichollsie...

Lecz cofnął się, zdjęty grozą na widok sztywniejących nagle rysów i gasnącego blasku źrenic.

W tej chwili hałas, wynikający z powstałej sprzeczki, zaleciał z przedpokoju.

— Powtarzam panu — mówił chłopak biurowy — że pan naczelnik nie jest widzialny dzisiaj.

— A ja ci powtarzam — mówił drugi, silny głos męzki, nieznany Jaunetowi — że czy jest widzialny lub nie dla innych, ja muszę się z nim widzieć.

Tu hałas wzmógł się, spowodowany jakby ciężkim upadkiem ciała, które pociągnęło za sobą krzesło i stolik.

Jednocześnie drzwi gwałtownie otworzone zostały przez olbrzymiego wzrostu mężczyznę, który wtargnął do gabinetu,

Jaunet wyprostował się, zaczerwieniony od gniewu, i zirytowanym głosem zapytał:

— Któż pan jesteś, że śmiesz tak przemocą tu się wdzierać?

— A pan kto jesteś, że śmiesz mnie zapytywać tego prawa? — dumnie odparł pierwszy.

I odtrącając niemal małego agenta, poskoczył do fotelu, w którym dogorywał naczelnik.

— Panie Nichollsie!... panie!... — krzyknął, zdjęty śmiertelną grozą.

Zdawało się, że ten głos przywrócił na chwilę życie umierającemu, bo pan Nicholls otworzył zamglone oczy, zrobił ruch, jakby chciał uścisnąć wyciągające się do niego przyjaźnie dłonie i głosem, który już nie miał w sobie nic ludzkiego, szepnął:

— Rajmund d'Etrillac!...

On, pochylony ku niemu, badał z przerażeniem:

— Co panu jest?... Co się stało, na Boga?..

Gorzki uśmiech rozchylił sine usta konającego.

— Jaunet ci opowie... to przyjaciel!... możesz mu zaufać...

Nagle wyprostował się, stanął o własnej sile na nogach, potem zwolna roztworzył ramiona i podobny do podciętego siekierą dębu, runął, jak długi, na ziemię, gdzie pozostał bez ruchu z szeroko roztwartemi oczyma i w pół rozchylonemi ustami, na których pokazała się szkarłatna piana.

Jaunet padł na kolana obok niego i ręką dotknął piersi.

— Nie żyje! — rzekł poważnym głosem.

Rajmund d'Etrillac cofnął się w tył osłupiały.

— Umarł na posterunku, spełniając obowiązek uczciwego człowieka — rzekł Jaunet, podnosząc się. — Teraz, panie d'Etrillac, na nas kolej dopełnić jego zadania.

— Jestem gotów — rzekł d'Etrillac, wyciągając do niego rękę.

I ten uścisk dłoni, zamieniony wobec niezastygłego jeszcze trupa Nichollsa przez dwóch ludzi, całkiem obcych sobie przed chwilą, uroczysty był, jak przysięga.

XXII.

Wiadomość o śmierci Nichollsa sprawiła nieopisany popłoch nietylko w mieście, lecz w całej Luizyanie.

Choć nikt nie wiedział rzeczywistej przyczyny zbrodni, wszyscy jednogłośnie przypisali ją zbyt słynnej Maffii, a zawiść przeciwko Włochom i nieudolnej władzy spotęgowała się nagle do tego stopnia, że niektóre dzienniki domagały się pobudząc lud do napadu na gmach policyi, w celu wygnania wszystkich urzędników, zdatnych tylko do pobierania pensyi, lecz niezdolnych do ochronienia nawet swojego szefa od morderczych dłoni.

Na czele najbardziej agitatorskich dzienników miejscowych stał „Oświeciciel Luizyany", redagowany przez Daniela Holleya, rywala margrabiego Santa Capelli, który współubiegał się z nim o rękę miss Smither i zarzucał Hutnika, jako domniemanego mordercę Rajmunda d'Etrillaca.

Energiczny i rzutki młodzieniec nie ograniczał się na adwokaturze, w której, dzięki swoim zdolnościom, wyrobił sobie wybitne imię i stanowisko. Zajmował się również postępową polityką i utalentowanem piórem prowadził propagandę swoich idei.

Od kilku miesięcy cierpiał okrutnie, widząc, z jaką obojętnością jego bóstwo przyjmuje od niego hołdy, skłaniając się coraz bardziej ku znienawidzonemu przezeń margrabiemu Santa Capelli. Zaprzestał też całkiem swoich odwiedzin w domu pań Smither. Miss Mary przeistoczyła się w jego mniemaniu na bezduszną kokietkę, próżną i płochą, którą olśnił tytuł margrabiny i która dla brylantowego dyademu zaparła się wszystkich wspomnień przeszłości, z któremi imię jego było równie niemal ściśle związane, co nazwisko Rajmunda d'Etrillaca.

Miss Mary wybrała tego ostatniego. To było jej wolno, a choć serce wierzącego Daniela przebolało ciężko ten zawód, w końcu jednak oswoił się z nim filozoficznie. Gdy rozeszła się wieść o zabójstwie d'Etrillaca, poruszył niebo i ziemię, aby pomścić śmierć tego, który choć był jego współzawodnikiem, nie przestał jednak być przyjacielem.

Lecz z czem nie mógł się dotąd pogodzić, choć dzień ślubu Mary był już blizki, to z myślą, że wybrana jego serca, którą stawiał wyżej nad wszystkie kobiety na świecie, przeniosła nad niego tego Włocha, którego pochodzenie, temperament i charakter stawały w rażącej sprzeczności z jej własnym.

— A! mój biedny Rajmundzie — myślał nieraz w duchu — lepiej że zszedłeś ze świata, gdy wspomnienie o tobie tak prędko zatarte zostało przez tego pajaca!

To mu jednak nie przeszkadzało zbierać skrzętnie wszelkie wiadomości dotyczące miss Mary. Łatwo więc można się domyśleć, w jaką wpadł wściekłość, dowiedziawszy się o zamachu na jej życie, a potem na wolność. Wszystkie te zbrodnie kładł na karb Maffii, to też „Oświeciciel Luizyany" przez pióro swojego redaktora pierwszy wystąpił gwałtownie przeciw nieudolności policyi, która nie umiała położyć tamy podobnym nadużyciom.

Wydał on walkę naczelnikowi policyi i nie było dnia, żeby w szpaltach tego pisma nie ukazał się jaki zjadliwy artykuł przeciw niemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni par. W. Manieckiego. Zarządca W. Dolek.